

SZKOŁA

ORGAN STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO - NARODOWEGO
NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ Powszechnych.

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA W OGÓLNOŚCI,
A W SZCZEGÓLNOŚCI SZKOLNICTWU Powszechnemu.

Redaguje: **Michał Siciński** ze współdziałaniem Komitetu redakcyjnego.
Redaktor odpowiedzialny: **Ludwika Rogowska**.

Adres Redakcji i Administr. Warszawa, Senatorska 19. Konto P.K O. 10.185.

Dr. EUG. PIASECKI, (Poznań).

Wychowanie fizyczne na Zachodzie w stuleciach XV — XVIII.

Znany naszym Czytelnikom, jako redaktor „Wychowania fizycznego“, a również z naukowej działalności na tem polu, prof. Uniwers. Poznańskiego, dr. Eugenjusz Piasecki, przygotowuje pracę „Dzieje wychowania fizycznego“, która wyjdzie niebawem nakł. Ossolineum we Lwowie. Zanim się ukaże całość, jesteśmy b. radzi, że możemy zapoznać Czytelników z poniższym fragmentem, łaskawie przesłanym nam przez zasłużonego autora.

U schyłku średniowiecza nadchodzą czasy wskrzeszenia kultury starożytnej, a z nią i szerszej myśli wychowawczej. Wyprawy krzyżowe rozszerzyły widnokręgi społeczeństw chrześcijańskich. Zetknęły się na swej drodze z cesarstwem bizantyńskim, przechowującym skarby helleńskiej cywilizacji oraz z Arabami, którzy rozwinęli byli wysoką kulturę, korzystając z sąsiedztwa Greków. Toteż, najpierw we Włoszech (za przewodem mistrza Petrarki), później i w innych krajach Europy, poczęły się na nowo studia zapomnianej już klasycznej łaciny, a potem greki. Studja te odkryły zdumionym oczom średniowiecza ogrom kultury starożytnej, a wraz z tem, zmieniły do gruntu ciasne pojęcia ówczesne o celach i środkach wychowania.

Nastaje okres humanizmu (XIV — XV w.). Na polu teorii i praktyki wychowawczej zaznacza się on we Włoszech szeregiem nazwisk, z których wymienimy tylko dwa najpierwsze. Teoretykom pedagogicznym wskazał drogi Vergerio, dziełem,

napisanem około 1400 r., drukowanem później w wielu edycjach także w przekładzie polskim. Książkę tę poświęcił autor jednemu ze swych wychowanków, synowi książęcemu; traktuje też o edukacji wysoko urodzonego młodzieńca. Vergerio nie zrywa ze wszystkimi pojęciami i przesądami swego czasu, pod wielu jednak względami idzie za przykładem Hellady. Należą tu też jego poglądy na wychowanie cielesne, a zwłaszcza na stosunek ducha i ciała, który określa zupełnie trafnie, żądając, aby duch umiał rozkazywać, ciało zaś słuchać. Trzeba też przeznaczyć osobne godziny każdego dnia na kształcenie umysłu i ciała. Przechodząc do szczegółów, Vergerio zaleca, za wzorem starożytnych, prócz klasycznych studjów literackich, ćwiczenia w biegu, skoku, rzutach, zapasach, walce na pięści, dalej zaś właściwe ćwiczenia bojowe— jazdę konną, szermierkę i t. p. Wśród rozrywek stawia na pierwszym miejscu gry w piłkę i przechadzki. Nakłania dalej do umiarkowania w jadłach i napoju, oraz do hartowania ciała.

Jednym z pierwszych reformatorów praktyki wychowawczej był, nieco później, Da Feltre. Ten nie pisał swych poglądów, zato jednakże wprowadził je w czyn na dość poważną skalę. Również wychowawca dzieci książęcych, nie ogranicza się do tego ciasnego koła działalności, lecz wyjednywa sobie u swych pracodawców na cele wychowawcze wspaniałą budynek, pięknie położony nad brzegiem jeziora i otoczony ogrodami. Tam skupia młodzież chciwą wiedzy zbliska i zdaleka. Ten słynny „dom radości“ w Mantui, jak sama nazwa wskazuje, odbiegał metodą wychowawczą zasadniczo od praktyki dotychczasowej. Na równi prawie z lekturą autorów starożytnych traktowano tu ćwiczenia cielesne różnego rodzaju, w których założyciel często sam brał udział wraz ze swymi pomocnikami.

Za tymi dwoma pionierami poszedł cały szereg pisarzy i działaczy humanistycznych różnych krajów. Ruch ten spotęgował się znacznie w stul. XVI, tworząc Odrodzenie. Chcąc przytoczyć ważniejsze bodaj głosy z tej epoki za greckimi ideałami wychowawczymi, także co do kultury cielesnej, trzeba cytować wszystkich wybitniejszych mężów, czynnych w charakterze myślicieli i reformatorów na różnych polach, nie wykluczając religji. Ograniczymy się zatem do dwóch, których dzieła trzeba nazwać przełomowemi.

Mercurialis, znakomity lekarz włoski, pisze pierwsze, od czasów starożytnych wielkie dzieło o wychowaniu fizycznym, p. t. *De arte gymnastica* (O sztuce gimnastycznej), które w licznych

wydaniach, także dla potomnych było długo wyrocznią, bo aż do pojawienia się dzieła G u t s m u t h s a przy końcu XVIII stul. Idąc za duchem swej epoki, autor ogranicza się naogół do rekonstrukcji wychowania fizycznego starogreckiego, której dokonywa bardzo sumiennie i pracowicie, korzystając przede wszystkim z pism Galena. Zachwyt jego nad światem starożytnym nie idzie jednak tak daleko, aby go pozbawić samodzielności sądu, przeciwnie, tak w wywodach teoretycznych, definicjach etc., jak w zaleceniach praktycznych, Mercurialis bywa oryginalny i stara się rzecz przystosować do potrzeb swego czasu. Materiał samychże ćwiczeń dzieli na gimnastykę właściwą, g. wojenną i g. „błędną, czyli atletyczną“. Pierwszą z nich nazwalibyśmy dziś zdrowotno wychowawczą, ostatnią zaś popisową. Niechć słuszna autora przeciw kierunkowi popisowemu, znamionująca się już w synonimie „błędna“, wyraża się też przy opisie odnośnych ćwiczeń, który M. podaje tylko dla zupełności. W sposobie traktowania rzeczy nie uchodzi zresztą zarzutowi pewnej jednostronności lekarskiej. Zarzuca bowiem n. p. wcale trafną definicję gimnastyki Galenowską („g. jest nauką o wszystkich skutkach ćwiczeń cielesnych“), aby zatrzymać się na własnej, w oczach naszych zbyt ciasnej, bo biorącej pod uwagę jedynie działanie ćwiczeń ciała na organizm. Nie mamy danych na to, o ile księga ta była zastosowywana w praktyce, choć dokładny opis ćwiczeń, poparty licznymi rycinami, bardzo ją w tej mierze zalecał. Należy przypuszczać, że wpływ jej był raczej teoretyczny—zwłaszcza na praktyce szkolnej odbiła się z pewnością minimalnie. Nie zmniejsza to wszakże ogromnej zasługi autora. W myśl pojęć ówczesnych zwraca się M. do książąt, przede wszystkim zaś do cesarza Maksymiljana, z gorącym wezwaniem do wskrzeszenia chwały gimnastyki starożytnej. Nadzieja ta okazała się płonną.

Drugi z autorów zachodnich w. XVI, o którym nie można tu zamilczeć, to Francuz M o n t a i g n e. Należy mu się to nie dla treści tych ustępów jego świetnego dzieła p. t. „Próby“, które poświęcił samym ćwiczeniom ciała, gdyż tam nie dał nic ponad swych licznych poprzedników-humanistów. Zasługą M. jest oparcie całego wykształcenia na innej podstawie, żądanie zarzucenia wyłącznie literackiego kierunku nauczania, zwrot ku realizmowi, ku wychowaniu dla życia, a co za tem idzie, walka z przeciążeniem szkolnem. Na takiej podstawie dopiero można było budować później postulat zapoznania wychowanka także z zasadami higieny, z drugiej strony zaś usunięcie przeciążenia torowało

drogę wyznaczenia należytego czasu na ćwiczenia ciała. „Próby“ doczekały się 80 blisko wydań i miały olbrzymi wpływ na koła pedagogiczne następnego stulecia.

Z reformatorów wychowawczych stulecia XVII pierwsze miejsce przypada genialnemu Czechowi, Komenskiemu, którego najżywsza działalność literacka i pedagogiczna przypada na czas pobytu w Polsce. Tu K. chroni się przed prześladowaniami religijnymi (jako wyznawca sekty Braci Czeskich) i w ciągu lat blisko 30 prowadzi wzorowe gimnazjum w Lesznie oraz pisze swe najważniejsze prace.

Idąc w ślady realizmu Montaigne'a, Komenski pragnie uwolnić młodzież przynajmniej w części od nadmiernych wówczas trudów studiów klasycznych, wydając nową prostszą metodę nauczania języków („Brama języków otworzona“). Uzyskany w ten sposób czas, obraca na naukę o rzeczach, kładąc (w swym „Świecie zmysłowym w obrazach“) podwaliny pod przyjętą później powszechnie metodę pogładową. Ogólne swe poglądy kreśli w „Wielkiej dydaktyce“, żądając między innymi podziału doby ucznia na trzy części z przeznaczeniem 8 godzin na pracę umysłową, tyłuż na sen i tyłuż na ćwiczenie i pielęgnowanie ciała. Żąda też, aby budynek szkolny zewnątrz i wewnątrz sprawiał miłe wrażenie (widać z tego, jak mało od czasu Da Feltrego, było szkół godnych nazwy „domów radości“), by posiadał nie tylko boisko, lecz ogród. Wszystko to zaś chce K. uczynić udziałem nie jakiejś uprzywilejowanej klasy społecznej, lecz dzieci wszech stanów.

Jego niemniej znakomitym następcą, o jedną generację później, był angielski myśliciel, psycholog i lekarz Locke, którego główne dzieło: „Myśli o wychowaniu“ opuściło prasę przy końcu XVII wieku. Pod jednym względem stoi on w tyle za największym pedagogiem Słowiańszczyzny: wraca do starego zajmowania się tylko dzieckiem „dobrze urodzonym“. Nadrabia jednak ten brak z nawiązką doniosłością swych nowych idei. Jako twórca nowoczesnego kierunku sensualistycznego badań psychologicznych, Locke nie waha się wyniki tych badań zastosować do wychowania. Już Montaigne i Komenski zadali cios stanowczy wszechwładnej przed nimi metodzie pamięciowej. Teoria psychologiczna Locke'a, odnosząca wszystkie zjawiska życia duchowego do wrażeń i refleksyj, pozwoliła mu pójść znacznie dalej i zakwestjonować wogóle wartość ćwiczenia pamięci — w czym dziś się z nim nie zgadzamy. Lecz ta silna reakcja była wtedy aż nadto

konieczna dla przybliżenia chwili, gdy runie potężna twierdza uświęconej tysiącoleciaми metody, a przez to samo dla usunięcia walnej przyczyny przeciążenia szkolnego.

Drugą zasługą Locke'a, to jego poglądy o ¹wychowaniu fizycznym w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Stały się one podwaliną wszelkiej dalszej pracy na tem polu. Jako przyrodnik i lekarz, L. postawił rzecz na szerokiej podstawie biologicznej, którą wyraził następująco: „Zostawmy naturze troskę o kształtowanie ciała, jak ona sama uważa za odpowiednie“. Ta maksyma stała się u niego punktem wyjścia do zasady hartowania ciała, którą przeprowadza z wielką konsekwencją. Nie każe nosić zbyt ciepłych, ani ciasnych sukien, wychowanek ma przebywać jak najwięcej pod gołym niebem, chodzić boso i z głową odkrytą, myć codzień całe ciało, zwłaszcza zaś stopy w zimnej wodzie często pływać. Widzieliśmy już hartowanie ciała starożytnych Greków i wiemy, że w tej samej formie nie możemy się o nie dziś pokusić. To też aż do Lockego nikt nie umiał znaleźć formuły na rozumne naśladowanie tak ważnego szczegółu wychowania helleńskiego w innym klimacie i odmiennych warunkach obyczajowych. Zbliżenie do natury osiąga L. także co do żywienia ucznia, kazać mu dawać jaknajprostsze potrawy, unikać alkoholu i korzeni, we wczesnem dzieciństwie zaś obywać się bez mięsa—żądanie, jak na Anglika, dość śmiałe.

Dalszy ważny wniosek, jaki Locke wyprowadza ze swej tezy pozostawienia rozwoju dziecka biegowi naturalnemu, dotyczy systemu nerwowego wychowanek, który cierpi zbyt wiele od ciągłego przymusu. Każe szanować i rozwijać indywidualność, pozwolić dziecku na najwięcej swobody—naczelna później zasada zwłaszcza angielskiej pedagogiki. Wynika z niej także oparcie wychowania moralnego na rozwoju poczucia honoru i potępienie kary cielesnej, którego nikt przed Lockem nie umiał równie przekonująco uzasadnić.

Nie będziemy wchodzić w szczegóły, gdzie autorowi nie udało się być konsekwentnym. Jego dobór ćwiczeń ciała n. p. (taniec, szermierka, jazda konna, wołyżowanie, zapasy, wyuczenie się jednego z rzemiosł) jest trochę przypadkowy i w części przynajmniej podyktowany modą ówczesną. Podobne niedociągnięcia w szczegółach znajdujemy i w innych jego przepisach. Nie zmienia to jednak faktu, że Locke pozostanie zawsze twórcą nowoczesnego kierunku wychowania fizycznego.

A jednak trzeba było przeszło pół stulecia jeszcze, trzeba było wystąpienia J. J. Rousseau'a, znacznie silniejszego w formie zewnętrznej, aby poruszyć naprawdę umysły i umożliwić szerszy rozmach reformy wychowawczej. W "czem leży przyczyna tak powolnego biegu spraw edukacyjnych, mimo tak dzielne i rozumne wystąpienia długiego szeregu wybitnych mężów? Aby to zrozumieć musimy się nieco cofnąć i objąć okiem praktykę wychowawczą od schyłku średniowiecza. Straciliśmy ją bowiem z oka od tego czasu, obcując tylko z wielkimi umysłami, wyprzedzającemi swą epokę. Mogło nam się zdawać, że już humanistom udało się zreformować szkolnictwo, a działacze i myśliciele Odrodzenia i wieku XVII tylko dalej doskonalili to dzieło.

Niestety, rzeczywistość była bardzo daleka od tego przypuszczenia. Nałogi wychowawcze należą do tych, których ludzkość trzyma się z największym uporem. Trzeba też stwierdzić, że szkoła średniowieczna, z wszystkimi swemi wadami, przetrwała naogół zwycięsko wszelkie próby reformatorskie, ulegając nieznacznym tylko zmianom, aż w głąb wieku XVIII. Doktryna ascetyczna, która, jak widzieliśmy, pozostała panią sytuacji w szkolnictwie po upadku imperjum rzymskiego, łagodniała nieco z biegiem następnych stuleci, lecz bynajmniej nie ustąpiła. Szkoły pozostały w ręku duchowieństwa, hołdującego tej doktrynie w większym lub mniejszym stopniu. Reformacja na polu religijnem niewiele w tej mierze zmieniła na lepsze.

W krajach protestanckich, w obrębie niektórych sekt (jak widzieliśmy to na przykładzie Braci Czeskich) otworzyła się możliwość wprowadzenia nowych idei i urządzeń. Większość szkół jednak i tam niewiele skorzystała pod względem możliwości rozwoju fizycznego, gdyż ułatwienia ewentualne pod względem łącziny i t. p., równoważyły się częstokroć plagą finezyj teologicznych, wpajanych uczniowi za wszelką cenę, aby go uzbroić do walki z katolicyzmem i z resztą sekt protestanckich.

W państwach katolickich znów, szkoły średnie przeszły w rosnącej mierze we władanie zakonu Jezuitów. Ich spoista i konsekwentnie przeprowadzona organizacja odbiła się, zwłaszcza z początku, w niejednym szczególnie korzystnie na cielesnym rozwoju młodzieży. Dbali bardzo o budynki szkolne, o miejsce do zabaw w czasie rekreacji, ograniczyli karę cielesną i t. p. „Później, w miarę postępu poglądów wychowawczych, stali się jednak hamulcem, trzymając się nadal przestarzałej metody pamięciowej, przesadnej emulacji między uczniami etc“.

W rezultacie ostatecznym ogromna większość szkół znajdowała się w rażącej sprzeczności z zasadami, głoszonymi już nie tylko przez reformatorów współczesnych, ale z takimi, które przyjęto w teorii na stulecia całe wcześniej. W izbach ciasnych, mrocznych, źle ogrzewanych i jeszcze gorzej przewietrzanych, na ławkach bez oparcia, ślęczeli uczniowie, wykuwając na pamięć oderwane od życia formuły, pod grozą plag cielesnych. Tylko na rekreacjach byli sobą, choć i tu krępowano ich, nie pozwalając wielu z najlepszych ćwiczeń ciała.

A od czasów średniowiecza ta rzesza spragnionych oświaty bardzo wzrosła, obejmując cały stan szlachecki, znaczną część mieszczańskich i coraz więcej chłopskich synów. Równocześnie jednak i niedola żaków, niegdyś dotykająca garstkę tylko, teraz staje się poważną klęską społeczną. Unikają jej w znacznej mierze tylko dzieci pańskie, uciekając się do edukacji prywatnej, lub uczęszczając do specjalnych „szkół rycerskich“, gdzie wraz z ulgami od przeciążenia intelektualnego korzystają z ćwiczeń cielesnych, zdawna uważanych za odpowiednie do ich stanu, t. j. z lekcyj tańca, szermierki, jazdy konnej i wołyżowania, pod kierunkiem instruktorów-specjalistów. Ten niewesoły obraz nie poprawi się, gdy dodamy, że rozwój cywilizacji idzie w tych stuleciach ciągle w parze ze wzrostem miast i ze wzmaganiem się procentu ludności, skazanej stale na warunki nie sprzyjające zdrowiu, zdala od powietrza pól i lasów, od słońca i zieleni, narażonej zato na pokusy do rozrywek najgorszego rodzaju. Rządy i domy panujące mało się interesowały temi sprawami, jeśli zaś wkraczały, to raczej na niekorzyść nowych prądów, które im umiano przedstawić jako rewolucyjne.

Na tem tle ponurem! zrozumiemy potrzebę wystąpienia potężnego, do którego okazał się zdolnym tylko Jan Jakób Rousseau. Ten Szwajcar, działający głównie we Francji i przejęty zasadami panującego tam silnego prądu reform na wszystkich polach, stał się najgenialniejszym ideologiem tych dążeń, które doprowadziły do wielkiej rewolucji. Nas interesuje tu jedno tylko z jego dzieł: „Emil, czyli o wychowaniu“, romans edukacyjny, ogłoszony z początkiem drugiej połowy XVIII w.

Rousseau okazuje się tu pojętnym uczniem Locke'a, zaczyna bowiem dzieło od słów: „Wszystko jest dobre, wychodząc z rąk Stwórcy, wszystko wyradza się w rękę człowieka“. Mamy tu do czynienia z ewangielją wychowania naturalnego w duchu angielskiego myśliciela, przeprowadzoną jednak bardziej konsekwentnie.

Co ważniejsza wszakże, to ukazanie rzeczy na przykładzie konkretnym fikcyjnego dziecka, wychowywanego aż do lat męskich w odosobnieniu od świata, według nowych zasad. Nadewszystko zaś styl świetny, dialektyka zniewalająca, tak, że nawet paradoksy autora fascynują bardziej, niż najoczywistsze prawdy, przedstawione przez innych.

Fikcyjny wychowanek już w niemowlęctwie kochał stać z za-
leceń autora. Swobody jego ruchów nie krępują powijaki — za-
sada, dopiero dziś dość ogólnie przyjęta w rodzinach inteligent-
nych, gdy świat lekarski uznał ją za słuszną. Karmi go matka
własną piersią: tu R. powtarza wskazówkę lekarzy wszystkich
wieków, umie ją jednak po raz pierwszy tak przekonywująco sformu-
łować, że nawet matki arystokratyczne przestają się wstydzić
dawania piersi dziecku w miejscach publicznych. Ale i dalsze
lata, aż do 12 roku życia, każe autor poświęcić przedewszystkiem
wychowaniu fizycznemu. Do tego wieku jego Emil nie ma znać
pisma. Zato poddaje go hartowaniu i prostemu trybowi życia,
(idąc w tem za Lockem). Nadto jego ćwiczenia cielesne mają
być również naturalne i służyć walce z dziką przyrodą, żyje bo-
wiem oczywiście na wsi. Są to zatem ruchy naturalne, utylitarne,
jak marsze, biegi, skoki, wspinania, ćwiczenia równoważne w miarę
przeszkód, napotykanych w polu, czy w lesie. Obserwacja przy-
rody w tym okresie jest jego jedyną metodą nauczania.

Pierwszą książkę, którą 12-letni Emil otrzymuje, jest Ro-
binson Crusoe. Jest on też wzorem dla dalszego samotnego
życia na łonie natury. Do poprzednich ćwiczeń ciała przystępuje
teraz polowanie, zapasy, gry ruchowe etc. Naogół jednak wycho-
wanie fizyczne cofa się tu wobec intelektualnego, którego okres
R. ustanawia na lata 12—15, oraz moralnego (wiek młodzieńczy),
15—20 lat.

Oto w krótkości rzeczy, które nas najwięcej interesują w ro-
mansie Rousseau'a. Dziś z łatwością, obok ogromnych zalet,
uświadamiamy sobie i wielkie błędy genialnego Szwajcara. Nie
wyzwolił się on z przesądów swego wieku co do powszechnej
potrzeby wychowania, którą przed nim już Komensky głosił. Emil
jest dzieckiem zamożnego domu, który może sobie pozwolić na
izolację syna na wsi. Drugi błąd, to właśnie ta izolacja, nie
przygotowująca do życia wśród świata i ludzi. Rousseau naprzy-
kład zupełnie potępia współzawodnictwo, czynnik, którego niepo-
dobna wykluczyć, zwłaszcza w wychowaniu fizycznym. Trzeci—to
nienaturalny podział życia na okresy, zbyt ostro od siebie oddzie-

lone, przeznaczając każdy z nich prawie wyłącznie na jeden tylko dział wychowania z zaniedbaniem innych.

Wszystko to nie zmienia faktu, że książka R. stała się ewangelją wychowania (wyrażenie Goethego), że ona dopiero dokonała przewrotu w pojęciach oświeconego ogółu w danym zakresie. A uczyniła to dzięki czarowi, jaki autor potrafił wyrzeć na czytelników współczesnych i potomnych samym sposobem przedstawienia nowych prawd. Spalono książkę tę na stosie i w Paryżu i w rodzinnej jego Genewie (głównie z powodu dziwacznych ustępów o religji, z którą zaznajamia Emila dopiero w 15 r. ż.), spotkał ją chór oburzenia sfer konserwatywnych. Dziś jednak musimy ją uważać za jeden z najważniejszych etapów w historii wychowania.

Teraz już nie można było zahamować rozwoju idei i praktyki wychowawczej. Niemcy okazali się najgorliwszymi wykonawcami wskazówek Locke'a i Rousseau'a na terenie szkół prywatnych. Za inicjatywą Basedowa zaczynają tam powstawać zakłady wychowawcze, zwane „filantropinami“, z celem przeprowadzenia reform, żądanych przez tych myślicieli. Pracowały one ze zmiennem szczęściem (sam B. nie miał nawet małej części reform zapowiadanych oblec w ciało); wspomnimy z nich o jednym, które zbliżyło się najbardziej do ideału powrotu do natury. Była to szkoła średnia Salzmanna, założona na wsi, w pięknej i zdrowej okolicy, wśród gór i lasów (Schnepfenthal w Turyngji). W internacie tym przeprowadzono wszystkie ważniejsze postulaty reformatorskie co do odzieży, hartowania, żywienia, ruchu na wolnym powietrzu. Codzień obowiązywano wszystkich uczniów do godziny gimnastyki na boisku odpowiednio urządzone, prócz tego zaś uprawiano gry, wycieczki, pływanie, pracę w warsztacie etc. Była to zatem, od wiekopomnego przykładu Da Feltrego z XV stul. pierwsza udatna próba uczynienia ze szkoły „domu radości“. Za sprawą jednego z nauczycieli tej szkoły Gutschmuthsa, tu położono też podwaliny gimnastyki nowoczesnej.

Jan Krzysztof Fryderyk Gutschmuths nie tworzy jeszcze tego, co dziś nazywamy gimnastyką. Jego ćwiczenia zaliczylibyśmy do gier i sportów wychowawczych. Zasługą jego jest próba zastosowania tych ćwiczeń do praktyki szkolnej, stopniowania stosownie do wieku i wyćwiczenia uczniów itp. Na tej podstawie mogli potem właściwi twórcy gimnastyki nowoczesnej (Jahn w Niemczech i Ling w Szwecji), dodawszy sporo elementów nowych, zbudować swoje systemy.

Nierównie szerszą pracę podjęła, w dobie swego politycznego upadku, Polska. Tam, nieco wcześniej (1773, na rok przed pierwszym filantropinem niemieckim), Komisja Edukacji Narodowej obejmuje, po raz pierwszy w świecie, szkolnictwo całego państwa w swoje ręce i organizuje je w myśl [tych samych wskazań.

LITERATURA: St. Kot. Historia wychowania. Kraków-Warszawa 1924.—*V. Heikel.* Gymnastikens historia. Helsingfors 1905—9.—*C. Rossow.* Italic-rische u. deutsche Humanisten u. ihre Stellung zu den Leibesübungen. Leipzig 1903.—*P. P. Vergern...* de ingenuis moribus et liberalibus adolescentium studiis, Roma 1472.—*H. Mercurialis.* De arte gymnastica lib. VI. Wenecja 1569.—*M. de Montaigne.* Essais. 1580—88.—*J. A. Comenius.* Janua linguarum neserata, 1631. Didactica magna, 1657. Orbis sensualium pictus, 1658.—*J. Locke.* Thoughts concerning education, 1693. *J. J. Rousseau.* Émile ou de l'éducation, 1762.—*J. Chr. Fr. Gutsmuths.* Gymnastik für die Jugend. 1793 Spiele zur Übung u. Erholung d. Körpers u. d. Geistes. 1796

Ks. MARCELI NOWAKOWSKI (Warszawa).

Królowa Korony Polskiej*).

Tytuł powyższy Najświętszej Panny, jak wiele innych, ma swą legendę i właściwą historję.

Według podania legendarnego Ks. Juljan Mancinelli w Neapolu 14-go sierpnia 1618 r. usłyszał od Matki Boskiej te słowa: „A czemuż mię Królową Polski nie zowiesz, wszak ja to Królestwo wielce kocham dla jego osobliwszego ku mnie nabożeństwa“.

Rzeczywistą jednak podstawą do tego tytułu jest ślub Jana Kazimierza, 1-go kwietnia 1656 roku uczyniony w katedrze lwowskiej.

„Wielka Boga-człowieka Rodzicielko i Panno Najświętsza! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Syna Twojego, Króla Królów i Pana Naszego i z Twego miłosierdzia, król, padłszy do stóp Twoich najświętszych, Ciebie za patronkę moją i za Królowę państw moich dzisiaj obieram. A że największemi dobrodziejstw Twemi pobudzony, pałam wraz z moim narodem nową i najszczerzą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekam też i na przyszłość w mojem i ludów moich imieniu Tobie, Najświętsza Panno i Synowi Twojemu, Panu Naszemu Jezusowi Chrystusowi, na cześć Waszą i chwałę przenaświętszą zawsze po wszystkich krajach mego

*) Odczyt wygłoszony dnia 3-go maja b. r. na akademji, urządzonej ku czci Królowej Korony Polskiej.

Królestwa z wielką usilnością pomnażać i utrzymywać będą...
Postaram się też, aby lud Królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony.

Uczyń to Najświętsza Pani i Królowo, abyś tak samo, jakże najszczerzą chęć we mnie, w moich urzędnikach i stanach do wyznania tego ślubu zbudziła, także nam łaskę u Syna Twęgo dla wypełnienia tego ślubu uprosiła. Amen“.

Po tych ślubach Nuncjusz Papieski, Vido bp. Lodi, trzykrotnie w litanji w kościele Jezuitów w tymże Lwowie powtórzył publicznie: „Regina Poloniae ora pro nobis — Królowo Polski módl się za nami“. Odtąd w prywatnej modlitwie tytuł ten Polacy włączali do litanji; Rzym jednak żadnej decyzji nie powziął. Dopiero 5-go maja 1904 roku w odpowiedzi publicznej podczas pielgrzymki polskiej w Rzymie do świętej pamięci ks. Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego, użył Papież Pius X wyrażenia: „Królowo Korony Polskiej“, wspominając o ojców naszych przywiązaniu ku Najświętszej Paniencie. 1920 roku przed najściem bolszewików na Ojczyznę, na prośbę biskupów polskich u grobu św. Wojciecha zebranych, Papież Benedykt XV pozwolił włączyć, inwokację powyższą do publicznej litanji. Wreszcie ostatnio obywatel polski, jak sam się nazwał w przemówieniu do młodzieży naszej, u jego stóp zebranej Pius XI, przychylił się do prośby Episkopatu polskiego i dzień 3-go maja podniósł do godności święta kościelnego „Królowej Korony Polskiej“.

To suche zestawienie faktów nasuwa głębsze refleksje dla obserwatora myśli dziejów, w których stygmat Boży przewija się niby złota nić na kanwie czynów i pragnień narodów.

Jakże ściśle związane są czasy naszego pokolenia z pokoleniem dawnem za czasów najścia szwedzkiego. Ono to na roztoczy potopu Ojczyzny w grodzie, który nigdzie nie oglądał się na pomoc innych, w świątyni patriotyzmu polskiego, we Lwowie, postanowiło otrząsnąć kraj z niemocy. Pragnąc myśl polską pogłębić, by nie została unicestwioną przez ludzi, co miasto na straży całości Rzeczypospolitej stać i o dobru powszechnem pamiętać, żwrogów pod Ujściem, w Kiejdanach i w stu innych miejscach do serca Polski wpuścili, król i otaczający go stan postanowili tej myśli przydać moc Bożego znaku i siłę religijnego tchnienia.

Nie upłynęło bowiem pół wieku od nawoływania proroka Ojczyzny, a przepowiednie nieśmiertelnego Skargi poczęły się sprawdzać. Duch polski zmałą, sobkostwo i brak ofiarności pu-

blicznej święciły tryumf. Zdradę główną tłumaczono obroną wolności obywatelskiej. Pokolenie, w którym żyła pamięć chwały pod Beresteczkiem, zasnęło i pozwoliło zagarnąć kraj łupieżcy. Pierwsze rozbiory Polski, wtedy już postanowione przez sąsiadów, były właściwie dokonane. Pozostały dwa miejsca, jakby fortece, które nie ugięły się: Częstochowa, świątynia modlitwy i Lwów, przybytek patriotyzmu. Wszystko inne jęczało albo zamarło w niewoli.

Mimo usiłowania pozytywistycznej szkoły historycznej, by usunąć z dziejów wpływ religii na wypadki w Polsce, pozostanie faktem historycznym niezbitym, że Müller na czele kilkudziesięczonej, pierwszorzędnej armji szwedzkiej, nie zdobył Częstochowy, brnionej przez garść zakonników, nieco szlachty i zaledwie stukilkudziesięciu okolicznych kmieci jako załogi. Relacja ówczesnego ambasadora Francji stwierdza niewspółmierność sił walczących.

Faktem jest również historycznym, że obrona Częstochowy podniosła ogólnie ducha odwetu, spoiła stany, wzbudziła ofiary w sercach siermiężnej braci, by wygnać z kraju najeźdźców. I nie mogło być inaczej. Przywiązanie do Matki Bożej widoczne jest w historii pokoleń polskich, jest podkładem uczuciowej strony religii.

Pod Grunwaldem unosił się hymn bojowy ponad zmagającymi się zastępami, ponad morzem krwi i siejąbą śmierci; niecił w sercach moc nad moce:

Boga Rodzica Dziewica
Bogiem wślawiona Marja.

A jeśli w chwili Grunwaldu, gdy Królestwo stało na rubieży przepaści, albo też promiennej przyszłości, nasi ojcowie wyśpiewali z serc ognistych hymn podniebny i złożyli go u stóp Marji, to nic dziwnego, że ta sama psychologia 200 lat z górą potem owaładnęła tych, co chcieli z niemocy kraj dźwignąć czasu najazdu szwedzkiego.

Nieposzanowanie religji katolickiej przez Szwedów, łupienie kościołów, łączenie się z najeźdźcą przede wszystkim inowierców, a ukoronowanie tego przez oblężenie Częstochowy i strzelanie do klasztoru, który był i pozostał sanctuarium nietykalnem dla każdego Polaka, było powodem i podniętą powstania Podhalan, Kurpiów, ludu z okolic Lanckorony i wielu innych. Do tego ludu ze względu na socjalne przedziały nie mogła dotrzeć zasada dobra publicznego, lub obowiązku poświęcenia swego mie-

nia, krwi i zdrowia na wspólnym ołtarzu Ojczyzny ze względów patriotycznych ogólnopolskich. Te ideały jeśli i dziś jeszcze nie są dostępne ogólnie dla wszystkich, to tem bardziej nie były dostępne w tych czasach. Lud dopiero wtedy zrozumiał, że stała mu się krzywda wielka moralna, że dotknięto go do żywego w jego najbardziej serdecznych i rodzimych uczuciach, gdy ujrzał świętokradztwo obłężenia Częstochowy, i za to gotów był krwią i życiem płacić. Jeśli się zważy przy tem powiew socjalnych rzezi chmielniczczyzny, który unosił się ponad wschodnią ścianą Rzeczypospolitej, jeśli się wspomni usiłowania niedawne Kostki Napierskiego w Czorsztynie to tem bardziej zrozumie się, jaką siłą odradzającą posiadało wtedy przywiązanie do religii szerokich mas, które uczuciem przedewszystkiem tę religję ujmują. A jak wiadomo wykładnikiem tego uczucia w katolicyzmie jest cześć ku Pannie Najświętszej.

Wobec tego rozumiałe są śluby Jana Kazimierza, króla, niedawnego wygnańca, który na uczuciu, jakie królowało w sercach mnogich rzesz, fundował odbudowę Państwa, które to uczucie niby różana jutrenka zapowiadało pewność wchodzącego słońca — wolności znękaney i trapionej Ojczyzny. Dlatego śluby te były tylko formalnem stwierdzeniem istotnej i rzeczywistej prawdy, jaka przeziierała ze zbudzonego ducha warstw niższych, socjalnie wtedy upośledzonych. Król, który tyle przecierpiał widział tę prawdę jaśniej od swego otoczenia, że Królowa Korony Polskiej odegrała w tem odrodzeniu moralnem narodu właściwą swą rolę. I dlatego w ślubach tych, prócz uznania szczególniejszego patronatu Matki Pana Naszego, jest przyrzeczenie ulgi dla tych, których indygenatem miłości Ojczyzny przez swą opiekę obdarzyła, a przez uczucie religijne w nich wzbudzone do siebie nowych obywateli Polsce przysporzyła, obdarzyła Królestwo Polskie ofiarą i krwi ochotnej ku przelaniu za wspólną sprawę.

Nic więc dziwnego, że ten, co na progu wolności obecnej oczy na zawsze zamknął, hetman myśli polskiej, twórca rycerzy współczesnych, co pisał ku pokrzepieniu serc i przypominał z dziejów dawnych, że niema takich terminów, z którychby „*viribus unitis* przy boskich *auxiljach* nie można się wydobyć“ — Henryk Sienkiewicz, przedstawił ideologję powyższą w sposób historycznie właściwy. Ubrał Królowę Korony Polskiej w nieśmiertelną szatę miłosierdzia nad Polską, włożył w jej dłoń prze-najświętszą różdżkę oliwną pojednania stanów i gromy, co wzbu-

dziły serca od silnych fal Bałtyku po szczyty Karpat — skupił u jej stóp rycerzy, co w obronie miłości Boga i Ojczyzny stanęli na zew święty i poszli w bój ku zwycięstwu. Przybrał tę obronę we wszystkie krasy miłości, która po Bogu jest najszczytniejszą na ziemi, a w pośrodku tej aureoli postawił Kordeckiego, wskrzesicielela ducha, przez wierną służbę swej zaziemskiej Królowej i wygnańcowi ziemskiemu, królowi. Genjalną wieszczą potęgą przykuł pokolenie nasze do Królowej Polski, kazał się wsłuchać w słowa przysięgi Jana Kazimierza, co wrócił orłową drogą z Opola i w grodzie Lwa, w grodzie wiernym zawsze Polsce, budował na fundamencie trwałym odrodzenie Polski.

Niestety, Jan Kazimierz nie zdołał spełnić ślubów, złożył przeto z czasem pełen zgryzot koronę.

Choroby społeczne klas rządzących zbyt się rozwieliły.

Te śluby spełniły stany częściowo 3-go Maja w stokilkadziesiąt lat po tem... Spełniły stany rządzące, równając mieszczan ze szlachtą, a ludowi otwierając drogę ku istotnej wolności i prawu. Jednak — jak nie danem było Janowi Kazimierzowi oglądać w życiu swych zamierzeń szczytnych, tak samo i twórcom wiekopomnej konstytucji. Polskę odradzającą się zepchnęli obcy, a nieco i swoi do grobu; zbyt późno przyszło opamiętanie.

Aż przyszedł czas kiedy spełniły się dni cierpienia i my, uczestnicy wielkich przeznaczeń i wypełnienia niezbadanych wyroków Opatrzności ujrzeliśmy spełnienie Konstytucji 3-go Maja, jej rozwinięcie i dopełnienie według potrzeb współczesnych. My świadkowie cudów bożych, którzyśmy wiarą w lepszą przyszłość żyli, a myślą ojców naszych; w konstytucji 3-go Maja pokoleniom następnym zostawioną, odradzali się, słusznie wspominamy w tem dostojnem zgromadzeniu przeszłość ku nauce własnej i ku przekazaniu jej pokoleniom dalszym.

Konstytucja jedna i druga dopełniły przyrzeczeń królewskich i zrównały zupełnie stany. Nie dopełniły jednak przyrzeczenia pierwszego — złożenia opiece Królowej nieba hołdu przez uznanie właściwe dawno przybiecanego tytułu.

I znów myśl wyszła ze Lwowa, z miasta orląt bohaterów młodocianych, co przypomniały przy obronie strażnicy polskiej na początku niepodległości, iż nie zamarł duch ich ojców. Niezapomnianej, a niestety już ś. p. Arc. Bilczewski wystarał się o zatwierdzenie tytułu w Rzymie 1920 r.

I wtedy spełnił się formalny ślub ziemskiego króla,

Ale tron Królowej niebieskiej na ziemi, to serca płomienne miłością ku Niej. I choć wszędzie i zawsze ta miłość unosi się ponad ziemiami polskimi, choć w ciche wieczory majowe z pod krzyżów przydrożnych wszędy płynie pieśń: „Serdeczna Matko Opiekunko ludzi“, choć się wzbija ponad runią zbóż — nadzieją rolnika i dźwięczy pośród kwiecia sadów wiejskich i łączy się z rozkołysanym śpiewem słowików, ulatuje wzwyż ponad dzwonienie skowronków, to jednak w chwili, gdy kościół przychylił się do prośby pasterzy ludu, do starania biskupów polskich, i uznał szczególniejszy patronat Królowy Polskiej nad naszą Ojczyzną, Królowa ta okazała swą pomoc w chwili, gdy nowy potop szedł na nas, gdy groziło zatracenie kultury chrześcijańskiej, zniszczenie szlacheckich wysiłków, pogrzebanie kilku pokoleń, co łzami i krwią wymadlały w pieśni: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie“.

Okazała Pani Nasza Święta tę pomoc najskuteczniejszą w chwili groźnej: spoiła serca rozdarte waśniami, łaską Syna Swego podniosła naród na duchu.

Cały świat patrzył dnia 15 sierpnia w dzień Zielnej na Polskę. Jedni pragnęli jej pogwałcenia, drudzy drżeli przed satanizmem zniszczenia. Świat katolicki przez swych największych biskupów z Papieżem na czele nakazał modlitwy do Królowej Polski...

A Polska klęczała u Jej stóp. Rozkołysane serca wielkim wypadkami dzieliły się na poły. Częścią rwały się one na front pośród swych najbliższych, dzieląc z nimi trwogę, niepewność, pragnienie zwycięstwa, ofiarę życia, dumę bohaterów, to znowu po przez rozplakane oczy wybiegały za ziemskim szlakiem i w najserdeczniejszym uczuciu układały się przed Panią Świętą. W kościołach wszędzie pełno, wszędy szloch... Matki wyciągały przed się zioła święte w dzień Zielnej, lud obyczajem dawnym zebrał z pól nadzieję żniw i pierwociny owoców i kwiecia w ofiarnej objacie święcił przed ołtarzem Królowej Korony Polskiej. A Ona przyjmowała ze szczególniejszą skutecznością te modlitwy, kwiaty pól i kwiaty krwi polskiej, łzy matek, westchnienia starców i życia młode.

I stał się cud, cud Wisły.

I jak początek tej dziejowej historii w legendę przybrany został, tak też i koniec spełnienia ślubów królewskich. Powstała legenda o unoszącej się Królowej Korony Polskiej ponad linią walczących, ponad królową rzek polskich, ponad Wisłą...

Patrzył na ten cud nuncjusz papieski, Achilles Ratti, łączył modlitwę swą z modlitwą narodu, przeżywał wspólną dołę. A gdy Opatrzność—prawie że z Polski powołała go na tron duszowładny, jako Pius XI złączył dwie części ślubów dawnych. Dzień wyzwolenia duchowego, dzień mocy i przetrwania, dzień 3-go Maja uznał za święto Królowy Korony Polskiej.

Spełniło się wszystko.

Zmieniły się czasy, królewską koroną naród cały przyozdobił swe skronie przez powszechne wybory, jest przeto naród cały spadkobiercą wypełnienia ślubów, winien je wcielić w życie, by odpowiedzieć dawnemu przyrzeczeniu.

M. SICIŃSKI (Warszawa).

Szkolnictwo zawodowe w budżecie państwowym.

Dokończenie.

Dla dokładniejszej oceny stanu szkolnictwa zawodowego należy zwrócić uwagę ponadto na politykę b. państw zaborczych, systematycznie dążących do upośledzenia poszczególnych dzielnic pod względem przemysłowym i gospodarczym i stworzenia dla siebie z tych dzielnic wyłącznie rynków zbytu i zarzucenia nas obcą produkcją.

Nie wielki dorobek, pozostały po zaborcach, zrujnowała jeszcze wojna albo zupełnie albo w takiej części, że potrzeba dzisiaj wielkich wysiłków, aby nietylko odbudować zniszczone warsztaty pracy—ale rozwinąć je jaknajrychlej i stworzyć nowe. Jak długo jednak budżet nasz na te cele w dalszym ciągu będzie pokrywał prawie że wyłącznie wydatki osobowe, nie zdołamy żadną miarą uzupełnić tego szkolnictwa i stanu jego nie poprawimy tak, aby odpowiadał potrzebom życia gospodarczego.

Już sama liczba szkół wskazuje na wielkie zaniedbanie.

Z zestawienia Depart. szk. zaw. mamy zaledwie 254 szkół państwowych i 575 szk. prywatnych, czynnych w tym roku, różnych typów, o 2479 wydziałach (klasach). Z sąsiednimi państwami nie możemy iść nawet w porównanie co do ilości i jakości szkół zawodowych np. Czechosłowacja ma ich 1317, Niemcy—26224, a Polska—829. Te cyfry w porównaniu z ludnością tych państw dają właściwy obraz naszego zaniedbania na tem polu.

Wprawdzie pomieszczona poniżej statystyka porównawcza wykazuje pewien postęp, jednak wzrost ten nie stoi w żadnym stosunku do naszego zapotrzebowania i budżet nasz w latach następnych musi być w tym dziale bardzo znacznie powiększony.

Statystyka porównawcza szkół i kursów zawodowych w latach szkolnych 1918/19, 1921/22, 1922/23, 1923/24, 1924/25.

Rodzaj szkół i kursów	W r. 1918/19 było szkół	W roku 1921/22 było					W roku 1922/23 było				
		szkół			Wydziałów	Uczni	szkół			Wydziałów	Uczni
		pań.	pryw.	raz.			pań.	pryw.	raz.		
Szkoły techniczne oraz szkoły majstrów i dozorców . . .	10	12	1	13	30	1.385	16	4	20	48	3.655
Szkoły agrotechniczne . . .	5	5	3	8	10	733	6	3	9	11	631
Szkoły techniczne kolejowe . . .	1	4	—	4	4	1.417	5	—	5	7	1.655
Szkoły przemysłu artystycznego	1	3	—	3	3	280	3	2	5	6	512
Szkoły rzemieślniczo - przemysłowe męskie . . .	43	25	27	52	110	4.089	30	27	57	124	5.489
Szkoły zawodowe żeńskie	33	21	79	100	140	3.652	21	101	122	204	6.840
Szkoły handlowe	62	13	95	108	108	10.340	13	115	128	128	12.254
Szkoły dokształcające	148	119	81	200	720	17.697	127	128	255	1.192	39.926
Ogółem	303	202	286	488	1125	39.593	221	380	601	1720	70.962

W roku 1923/24 było					W roku 1924/25 jest				
szkół			Wydziałów	Uczni	szkół			Wydziałów	Uczni
państw.	pryw.	razem			państw.	pryw.	razem		
25	3	28	61	4,129	25	3	28	63	4,300
9	3	12	15	885	9	3	12	16	1,105
6	1	7	10	1,850	6	2	8	12	2,000
3	2	5	9	555	3	1	4	8	500
31	29	60	142	5,846	27	49	76	153	6,537
22	106	128	216	8,537	26	138	164	251	9,893
14	131	145	145	13,446	15	182	197	197	18,400
127	175	302	1336	47,230	143	197	340	1779	51,930
237	450	687	1934	82,473	254	575	829	2479	94,665

Najfatalniej przedstawia się pomieszczenie szkół.

Szkoły zawodowe albo mają w najlepszym razie budynki ciasne, nieodpowiednie, albo mieszczą się „kątem“ w innych gmachach szkolnych. Dość powiedzieć, że 17 szkół średnich technicznych nie ma budynków warsztatowych — a czym jest szkoła zawodowa bez warsztatu i odpowiednich urządzeń i pomocy naukowych — nie trzeba nawet laikowi tłumaczyć.

Szkoła techniczna w Wilnie, wiertnicza w Borysławiu, artystyczna w Krakowie, meljoracyjna w Poznaniu wcale nie mają własnych gmachów i mieszczą się w budynkach prywatnych, wynajętych, wcale do tego nienadających się.

Preliminarz na rok bieżący przeznaczył na pomieszczenie szkół 726.893 zł., na remont 200.000 zł., na urządzenie i pomoce naukowe 814.744 zł. Kwoty drobne w porównaniu z zapotrzebowaniem — a już zupełnie niewystarczające tam, gdzie ma się myśleć o rozwoju. To też słusznie postąpił Sejm, wyznaczając kredyt na budowę w wysokości 6,615,000 zł. — i podnosząc kredyt na urządzenie i pomoce naukowe z 814,744 na 1.429.744 zł. Kredyty budowlane przeznaczono na budowę szkół w Łodzi, Poznaniu, Bydgoszczy, Kowlu, Warszawie, Sosnowcu, Lwowie i Radomiu.

Z pomieszczeniem szkół ściśle łączy się frekwencja uczniów.

Napływ uczniów do szkół zawod. szczególnie rzemieślniczo-przemysłowych z wyjątkiem Małopolski — jest co raz większy. Niestety z powodu ciasnoty budynków i sal zaledwie 35 — 50% uczniów mogło być przyjętych.

Rozbudowa tych szkół należy w tej chwili do niecierpiących zwłoki. Mamy ich dziś 82 państw. i prywatnych razem — a potrzebaby już dzisiaj przynajmniej trzy razy tyle.

Jak wygląda zaopatrzenie naszych szkół w pomoce naukowe, dość wskazać na takie przykłady, jak szk. rzem. przem. w Chełmie, która przy 200 uczniach posiada 4 małe obrabiarki, lub w Siedlcach — na 193 ucz. — 6 obrabiarek — nie mówiąc już o bardzo skomplikowanych maszynach, niezbędnych do zaznajomienia się i użycia w późniejszej pracy wychowanka. Stan tego jest taki, że „fachowy“ uczeń w ciągu *całej swej nauki w szkole zaledwie kilka dni mógł pracować przy maszynie.*

Ważną sprawą jest rozwinięcie burs i internatów dla uczniów, chcących kształcić się zawodowo. Bursy i internaty mają szczególniejsze znaczenie przy szkołach rzemieślniczo - przemysłowych.

słowych w województwach wschodnich, gdzie zniszczenie jest większe—a ludność bardziej zubożała.

Obok burs i internatów potrzebny jest fundusz odpowiedni na stypendja dla uczniów.

Na ten cel przewidywał budżet kwotę 70.000 zł., która wchodziła w pozycję „zasiłki i stypendja“ w ogólnej sumie 360 tysięcy zł. Pozycja ta została przez Sejm podniesiona na 680 tysięcy zł.—uwzględniając głównie zasiłki dla instytucji prywatnych, za mało podnosząc kwotę na stypendja, które powinny się zorganizować jako wydatek zwrotny, przy ustaleniu pewnych zasad. Stypendja dla młodzieży rzemieślniczej na studia fachowe zagranicą są konieczne i powinny być jaknajprędzej wprowadzone.

Dział szkół handlowych w budżecie państw. wykazuje tylko 13 zakładów, resztę prowadzą organizacje społeczne i osoby prywatne. Te szkoły państwowe cierpią również na te same braki—budynek i pomoce naukowe.

Rozwój tych szkół i znaczne powiększenie ilości tychże jest konieczne, przynajmniej w ośrodkach ruchu handlowego.

Najślabszą stroną naszego szkolnictwa zawodowego stanowią szkoły żeńskie. Wzmoczony pęd młodzieży żeńskiej do zdobycia i zapewnienia sobie samodzielnego stanowiska i praktycznego przygotowania się do życia, powinien znaleźć właściwe ujście w szkołach fachowych. Organizacja tych szkół jest jednak dopiero w fazie rozwojowej i jak dotąd, z braku funduszy, wydała bardzo słabe rezultaty. A pamiętać musimy, że dobra sieć szkół zawodowych żeńskich, dostosowanych do warunków gospodarczych naszych, wydatnie przyczynić się może do unarodowienia kultury i przemysłu domowego tak wsi, jak—mało od nich różniących się naszych małych miasteczek.

W sprawozdaniu swoim zaznacza słusznie Dyrektor Depart. p. Jarniński, że pomieszczenie szkół tych wprost urąga higienie.

„W Warszawie mieści się Państwowa Szkoła Przemysłowa na V-em piętrze w tak ciasnym lokalu, że tylko mała część zgłaszających się uczennic może być przyjęta. W Łodzi ciasnota, brak światła i wody w budynku; w Częstochowie, gdzie ludność natęrczywie domaga się szkoły zawodowej dla dziewcząt, mieszczą się kursy rzemieślnicze w małych dwóch pokojach, kąci-kiem przy innej szkole; gdzieindziej wilgoć podkopująca zdrowie młodzieży (Płock). I tak jest niemal wszędzie. To też rodzice inteligentniejsi, dbający o zdrowie dzieci, unikają po syłania ich do szkół zawodowych, wobec czego znaczna ilość dziewcząt, uzdol-

niona zawodowo, a niemogąca korzystać ze studjów gimnazjalnych, pozostaje bez przygotowania do życia.

Jeden z tak nielicznych budynków na ziemiach polskich, zbudowany dla szkoły zawodowej odpowiednio — budynek Szkoły, Przemysłowo-handlowej żeńskiej w Toruniu zajęty został w r. 1920 przez Urząd Wojewódzki i do dziś szkole zwrócony nie został.

W Polsce mamy obecnie: 8 państw. + 23 prywat. szk. niższych zawod. z 1645 uczennicami, 11 pań. + 7 prywat. szkół średnich z 2290 ucz., 20 prywat. szk. doksztalających z 2170 ucz., 3 pań. + 75 prywat. kursów zawodowych z 1715 ucz., 3 pań. + 7 prywat. szk. gospodarstwa z 1540 ucz. i 2 pań. + 2 prywat. seminarja z 532 uczennicami.

Brakuje nam szkół dla bibliotekarek, fotografistek naukowych, laborantek chemicznych, jubilek, kierowniczek instytucji i t. p., które należałoby jak najprędzej otworzyć. Ponadto trzeba otworzyć 30 szkół zawodowych typu średniego i około 200 szkół rękodzielniczych niższych.

Ważny bardzo dział szkolnictwa doksztalającego wymaga gwałtownie rozbudowania. Mamy ich razem państwowych i prywatnych zaledwie 337 z 1779 klasami i 51.930 uczniami, a powinno być przynajmniej cztery razy tyle uczniów i uczennic już w tym roku.

Sieć szkół doksztalających powinna obejmować nawet miasteczka o 2 tys. ludności — z zaprowadzeniem przymusu uczęszczania do szkoły, podczas gdy dziś nawet w stołecznem mieście Warszawie uczęszcza tylko $\frac{1}{3}$ część, podlegających obowiązkowi doksztalania. Nie lepiej jest, a nawet gorzej jeszcze w innych miastach.

Wydanie ustawy o szkołach doksztalających niewątpliwie wpłynie dodatnio na stan tego szkolnictwa.

Szkoły rolnicze różnych działów gospodarstwa podlegają częściowo Ministerstwu W. R. i O. P. i Min. Rolnictwa. Ilość tych szkół i kursów razem w liczbie 12 jest zupełnie nie wystarczająca, jeżeli zważy się, że 65% ludności w Państwie żyje z roli, a grunta orne i leśne obejmują 72.9% całego obszaru Polski.

Uzupełnienie tego działu szkołami rybackimi, hodowli bydła i gorzelniczymi musi się dokonać jak najrychlej.

Dla podniesienia i pogłębienia szkolnictwa potrzeba przygotować odpowiedni zastęp sił nauczycielskich. Jakość sił jest jak obecnie bardzo różnolita pod względem ukwalifikowania. Wydanie odpowiednich przepisów kwalifikacyjnych, zorganizowanie

specjalnych kursów dla uzupełnienia wykształcenia pedagogicznego sił nauczycielskich fachowych, zajętych w szkolnictwie zawodowym jest, konieczne. Na odwrót potrzebne nam są kursy dwu-trzy-miesięczne dla wyszkolenia specjalnego zawodowych nauczycieli, potrzebnych do szkół doksztalających.

Dla całości obrazu szkolnictwa zawodowego należałoby pod ten dział wprowadzić i wyższe szkoły a to: obie politechniki, akademię górniczą, Szk. głów. gosp. wiejsk. i Państw. Inst. dent. Budżet jednak łączy te uczelnie z działem szkół wyższych — co nie zupełnie jest trafne.

Również rzeczą pożądaną byłoby wydzielenie szkół zawodowych specjalnych z innych Ministerstw i oddanie tychże pod kompetencję Ministerstwa W. R. i O. P., ażeby w całości mogło ono decydować o wszelkich potrzebach szkolnictwa zawodowego i ustalić w tym dziale jednolitą politykę szkolną.

Z uznaniem podnieść należy bardzo sumienne i szczegółowe opracowanie statystyki szkolnictwa zawodowego we wszystkich działach i głęboko ujęty program działalności na najbliższy okres przez Departament szk. zaw. naszego Ministerstwa W. R. i O. P.

Słusznie też podnosi dyr. Depart., p. Jarniński, że Ministerstwo W. R. i O. P. musi mieć zapewniony kredyt na przeprowadzenie opracowanego programu, uwzględniającego z jednej strony zdolność finansową państwa — z drugiej minimum potrzeb dla podniesienia i pogłębienia szkolnictwa — jeżeli ono ma rzeczywiście zapewnić rozwój gospodarczy Państwa, a co za tem idzie, zdolność płatniczą obywateli.

Program działalności Ministerstwa W. R. i O. P. wyraża się w żądaniach podniesienia budżetu szk. zawod. na rok 1926 o 9.486.600 zł. na utrzymanie 47 nowych szkół, na rok aaś 1927 o dalsze podwyższenie o 13,307.250 zł. na dalszych 41 nowych szkół, a na budowie i remonty z tem związane 50.000.000 zł. na okres trzech lat.

Sumy to poważne — jak na nasze obecne siły finansowe — lecz znaleźć się one muszą, jeżeli chcemy naprawdę rozpocząć systematyczną rozbudowę życia gospodarczego. Początek w tym roku zrobiony, Sejm i Senat wotował potrzebne kredyty, miejmy nadzieję, że i w latach następnych znajdą się pieniądze. Potrzeba jednak do tego wysiłku całego społeczeństwa i pełnego zrozumienia polityki Ministerstwa W. R. i O. P. w tym dziale u wszystkich czynników miarodajnych.

Dokładne sprawozdanie Depart. szk. zaw. daje nam możność zorientowania się w potrzebach tych szkół i właściwej oceny stanu obecnego. Ocena ta zaś wskazuje na potrzebę:

1) zapewnienia Ministerstwu potrzebnych kredytów do przeprowadzenia nakreślonego programu;

2) rozbudowy i pogłębienia istniejących już typów i kategorii szkół zawodowych;

3) oddania gmachów przeznaczonych na szkoły zawodowe, a zajęte dotąd na inne cele (Wilno — na uniwersytet, Toruń — województwo, Katowice — województwo i Sejm, Łódź — sąd okręgowy, Warszawa — urząd badania żywności i wojsko);

4) organizowania nowych szkół stosownie do miejscowych gałęzi przemysłu i handlu;

5) ścisłego kontaktu Depart. szk. zawod. z odnośnemi Departam. Minist. Przemysłu i Handlu i Rolnictwa i przekazania całego szkolnictwa zawodow. pod kompetencję Ministr. W.P. i O.P.;

6) popierania jak najwydatniejszego prywatnych szkół i kursów, organizowanych według zasad wskazanych przez Ministerstwo;

7) zorganizowania wędrownych nauczycieli zawodowych dla szczególnych gałęzi produkcji masowej (wina owocowe, kilimkarstwo, stosowanie maszyn, organizacja pracy, szczołkarstwo itp.);

8) zorganizowania propagandy szkół zawodowych sposobem nowoczesnym.

Podając stan obecnego szkolnictwa zawodowego, przedłożonego ciałom ustawodawczym przy ustalaniu budżetu na rok bieżący — pragniemy zainteresować ogół naszego nauczycielstwa i wskazać na potrzebę uświadomienia szerokich mas narodu o znaczeniu i doniosłości tego działu szkolnictwa. Idzie tu nie tylko o zorientowanie się co do stanu szkół zawodowych, lecz bardziej jeszcze o wywołanie potrzeby tych szkół, ich obestänia—a tem samem podniesienia kultury narodowej w tej dziedzinie. Tylko przez fachowe wykształcenie podniesiemy stopień sprawności naszego kupca, robotnika, rzemieślnika, wzmożemy wytwórczość własną—a co za tem idzie—przyczynimy się do podniesienia dobrobytu ogólnego i wytworzymy siłę i zdolność zyciową Państwa.

KAROL MORYS (Wisła, Śl. Ciesz).

HISTORJA.

RYS HISTORYCZNY, METODYKA I ZNACZENIE.

Ludzkość posiada pewną wrodzoną skłonność do przekazywania potomności swych myśli.

Już człowiek pierwotny chciał pozostawić swym następcom pamięć o sobie, a świadczą o tem mogiły sypane z gliny, próby rysunku na kości i skale. Dzięki tej skłonności jedynie jest możliwa ciągła nadbudowa gmachu kultury, zdobycie tajemnic natury, poznanie prawdy.

Historja bierze początek od człowieka pierwotnego, który zostawił po sobie narzędzia (groty, siekiery).

Człowiek jaskiniowy zaczął ryc na skale lub kości podobizny zwierzęce i ludzkie (mamuta, dzikiego konia). Geologowie oznaczyli wiek tych podobizn na 30 tysięcy lat przed Chr. Hen w tajgach mroźnego Sybiru mamy prawdziwe archiwum życia człowieka pierwotnego, choć w obecnym stanie nauki uchodzą za nie Hiszpanja i Francja, gdzie odkryto kości, broń, rysunki, rzeźbione ułamki kości, nawet i próby malowidła. Dzisiejsze zbiory są początkiem wielkiej kolekcji, która powstanie po tysiącach lat.

Gdy człowiek zaczął budować świątynie, ozdabiał je posągami, płaskorzeźbą lub rysunkiem. W pałacach i grobach królewskich spotykamy na ścianach czy filarach sceny z życia królów. Były to luźne epizody, a brak dat, trudność zrozumienia ich logiki, zmniejszała ich wartość. W Egipcie kapłani spisywali ważniejsze wypadki, a więc lata urodzaju, głodu, wojny, opisywali życie królów, a co bardzo ważne, uwzględniali czas, dali więc początek rocznikom, kronikom i biografjom.

Inne narody Wschodu zostawiły nam też olbrzymie biblioteki cegielkowe, ściany pokryte hieroglifami, malowidła skalne, nawet pieczęcie już 6.000 lat przed Chr.! Słowem, środowiska życia Wschodu i Południa mieszczą w sobie ogromne muzea — tam każdy kawałek ziemi świadczy o przeszłości — tam niezawodnie była kolebka ludzkości — ale wieki upłyną jeszcze, nim ludzkość odkryje istniejące niezniszczone wiekami pomniki życia odległych stuleci. Jeszcze setki archeologów będą pracowały, zanim zorientujemy się wśród zmierzchu i nocy ubiegłych okresów.

U Greków mamy już rzeczywistych historyków, którzy zdawali sobie sprawę ze swego zadania i im wiele zawdzięczamy. Pierwszym historykiem, w całego tego słowa znaczeniu, był He-

rodot, powszechnie zwany ojcem historii. Urodził się w 484 r., w Azji Mniejszej. Starannie wychowywany w poczuciu prawdy i piękna, zostaje jako młodzieniec wygnany i na wyspie Samos budzi się w nim ochota pisania dziejów. Zwiedziwszy Wschód i Południe, zebrał materiały, a po niepowodzeniach Ojczyzny, udał się do Koryntu, zamieszkał w Atenach, aż wreszcie osiadł w Italii i tu dokończył swego życia w 424 r. Zostawił 9 ksiąg historii. Styl jasny, prosty, miłość prawdy, wiarogodność, głęboka religijność cechuje Herodota. Ojczyzna piękna i sztuki może się poszczycić całym szeregiem wybitnych historyków: nieśmiertelnym Tukidydesem, Ateńczykiem (472—400), który bezstronnością, dokładnością i niezrównaną przenikliwością przewyższył wszystkich; Xenofontem, odznaczającym się wielostronnością i płodnością, Plutarchem, mistrzem życiorysów. Grecy doprowadzili dziejopisarstwo do szczytu we wszech kierunkach, pielęgnując jednak, historję narodową.

Kiedy jednak Grecja legła pod stopami Romy, miejsce historii narodowej zajęła powszechna, gdyż Rzym to zlepek narodów znanego wówczas świata.

U Rzymian dziejopisarstwo doszło do rozkwitu, mając takich jak: Juljusz Cezar (100—44), Cornelius Nepos, Sallustius Crispus, Titus Livius w wieku I przed Chr., a od 54—117 po Chr. Tacyta, księcia historyków. Pamiętniki rzymskie odznaczają się przejrzyistością, jasnością, zwięzłością, a ponadto są skreślone z szczerością i prawdą.

Państwa powstałe na gruzach rzymskiego kolosa pielęgnowały swoją historję narodową.

Słowianie mają bogatą tradycję, a zamierzchłe czasy prasłowiańskie są otoczone chmurą baśni i podań. Choć mieliśmy takich rzeczoznawców, jak: Długosz, Naruszewicz, Lelewel i innych, dzieje nasze początkowe są przysłonięte mgłą przypuszczeń, baśni, podań, wątpliwości, tak, że trudno nie zbłądzić. Kraszewski snuł na ich tle wątek swych powieści historycznych. Dzieje Polski czekają jeszcze na swych historyków, bo dużo jeszcze dat nieustalonych, sprzeczności, faktów krytycznie nie zgłębionych. Obok potrzeby prac naukowych z zakresu historii, szkoła, ludność wiejska i miejska domaga się podręczników i dziełek popularnych, jednocześnie ścisłych, a zarazem barwnych i interesujących.

Nauczanie historii. Z ważności i potrzeby poznania przeszłości swego narodu zdawały sobie sprawę narody starożyt-

ności. Już u Greków uczono historii ojczystej, wskazując i wniosłe przykłady i błędy obywateli. Grek, wychowany obywatelsko, trzeźwo patrzył na wypadki polityczne, wzorował się na poprzednikach i starał się im dorównać. Temistokles, zwycięzca z pod Salaminy, powiada, że sława Miltyadesa spać mu nie dawała.

Rzymianie znali dokładnie dzieje narodów podbitych, Aleksandra W., Leonidasa brali sobie za wzór, a nawet starali się ich w męstwie prześcignąć.

W wiekach średnich, zwanych niesłusznie czasami ciemnoty i fanatyzmu religijnego, zakonnicy spisywali z mrówczą pilnością i dokładnością wypadki społeczne. W szkołach zaniebawiano naukę historii, jako przedmiotu odrębnego, ale ciągle się nią spotykano: w tłumaczeniach klasyków, śpiewie, dramacie.

W Polsce królowie kochali historję, na niej się kształcili, a nasi wodzowie, jak Kościuszko, Poniatowski, nią żyli. Szlachta skrzętnie pielęgnowała swą historję rodową i narodową. Znała ona swych przodków od mitycznego Weneda i wyliczała na zawołanie szeregi swych poprzedników. Sobieski, ojciec króla Jana, każe się pilnie uczyć synom historii. Żółkiewski przypomina w testamencie synowi, aby nie zapominał o nauce historii i szedł śladami tych, których imiona zapisały się chlubnie na jej kartach. Już w 16 wieku kanclerz Zamojski każe uczyć historii. Konarski w Colegium Nobilium uczy historii narodowej i powszechnej. Komisja Edukacji Narodowej powiada, że nauczyciel powinien budzić zapał do zasług względem Ojczyzny, do naśladowania przykładów szczytnych, a wykazywać błędy i niebezpieczeństwa zagrażające Ojczyźnie.

Metodyka. Nauka historii zaczyna się na stopniu III, ale już w I i II roku szkolnym przygotowujemy sobie potrzebne pojęcia, jak: określenia czasu (dawno, przed laty itd.), pokrewieństwa, sąsiedztwa, wprowadzamy też dziecko w zakres stosunków społecznych (rodzina, [gmina, otoczenie). Dalej wyrabiamy w dziecku zdolność przenoszenia się myślą wstecz, w przeszłość. Jest to ogromnie ważne, aby umieć wczuć się w dzieje narodów, aby umieć przebiec fantazją setki lat i patrzeć oczyma wyobraźni na życie w zaraniu ludzkości. Znakomitą drogą, którą łatwo poprowadzić swobodną fantazję dziecka do świata przeszłości, są baśnie, podania, legendy. Taki materiał najlepiej odpowiada psychice dziecka. Staje ono wobec nieokreślonej przestrzeni czasu, (dawno, b. dawno), nieokreślonego obszaru ziemi (tam, dokąd

ptaszki odlatują itd.). Baśnie i podania zgadzają się z naiwnymi poglądami dziecka, a wartość ich jest wielka, — bo zamykają w sobie treść życia dawnych pokoleń. Sama baśń, streszczająca dzieje narodu, to siła, która kazała ukochać ziemię rodzinną i jej bronić, to arka przymierza, między dawnymi, a nowymi czasy. Niestety nasze podania i baśnie lokalne nie znalazły jeszcze miłośników, a od nich przecież należałoby wyjść.

Kiedy dziecko ma już pewne wiadomości, należy je z kolei ugrupować. Trzeba więc przystąpić do wytworzenia pojęcia okresów czasu, t. j. stuleci. Twardy to orzech do zgryzienia. Najpierw poczynimy wśród tych tysiącleci pewne wytyczne. Są to jakby słupki przyszęłego płotu. Rzucamy pytania, jak było przed 1000, przed 2000 lat, jak było przed Chrystusem? Cofamy się wstecz, zaznajamiając najpierw z tem, co jest psychologicznie bliższem, a więc przystępniejszem. Kiedy dziecko przyswoi sobie tych kilka obrazków wytycznych i zdobędzie jakie takie pojęcie o różnicy życia w różnych okresach, przystępujemy do stuleci. Tu zaczynamy od Narodzenia Chr. i idziemy niby po stopniach w górę. Każdy stopień, każdy wiek, musi mieć swoją treść, swoją charakterystyczną cechę. Stopnie jednak muszą się wiązać. Materiał do X wieku, to rozwój chrześcijaństwa, a od X wieku, to dzieje narodu, z uwzględnieniem najważniejszych wypadków z historii powszechnej. Trzeba przedewszystkiem dać pogląd na rozwój kultury; naszę historje za wiele miejsca poświęcają wojnom, które niszczą wszystko, ale nie wspominają prawie o szlachetnej pracy kulturalnej. Podaje się możliwie mało dat i nazw, mało materiału, ale zgrupowanego przejrzyście, związanego należycie, uwypuklając w nim przyczyny, skutki i kolejność, oraz następstwo wypadków. Przygotowuje się też dziecko do zrozumienia ustroju, ustaw, stosunków społecznych naszego państwa.

Środki pomocnicze. W historji mamy do rozporządzenia wiele środków pomocniczych. Prosty szkic np. wsi naszych praojców—kilka chat ustawionych w koło, otoczonych ostrokołem, pomaga niesłychanie i utrwała wyobrażenie wsi praojców, budzi też wielkie zainteresowanie. Obrazy historyczne, przedstawiające chwile chwały i niedoli naszej Ojczyzny, mają doniosłą wartość. Wjazd Chrobrego do Kijowa, przykuwa dzieci do miejsca, a barwny wykład na podstawie obrazu utrwali na lata podany materiał. Obrazy historyczne zostawiają jednak wiele do życzenia. Dziecko chce widzieć niejako tę potęgę Chrobrego, a tu zoczy zamiast „Lwa“ słowiańskiego skromnego rycerza — w ręku ma mieczyk

jakby do zabawy, ubrany jest jak Sobieski — gdzież tu zgodność z historją i tak duży, duży sprzeczności spotyka się z historją, że same dzieci się oburzają—doznawszy rozczarowania. Już i kilka prostych widokówek ułatwia pracę, umożliwia i uprzystępnia zrozumienie rzeczy. Wierszyki historyczne dają często wyobrażenie najważniejszych chwil z życia narodu: np. „A za tego króla Jana“ (Konopnickiej). Dziecko według słów wierszyka przedstawia sobie Sobieskiego, jako niezłomną potęgę, a jego husarję jak żywiołową siłę, druzgocącą wszystko. („Jak wiatr lecą, jak grom walą, Dziw, że świata nie obalą“). Przystępnie i barwnie oddają „Śpiewy historyczne“ Niemcewicza naszą historję. Można więc przez wyuczenie całości złożyć historję z żywych kartek dzieci. Zamiast czytać ustępy innej treści, można wziąć ustępy historyczne; zyskuje historja, a nie traci język polski.

A pieśń narodowa, żołnierska, od „Bogurodzicy“ aż po „Mazurek Dąbrowskiego“, „Rota“—czyż to nie żywe dzieje Polski?—Rysunek nieraz się okaże dzielnym pomocnikiem. Na geografji zwrócimy uwagę na miejscowości historyczne. Zwykły szkic Polski: Wisła i granice dają obraz wielkości potęgi Polski w różnych okresach i jej upadku. Ale najważniejszym środkiem naukowym, jest wykład: wypowiedziany z życiem, barwnie, porywająco, podkreślony wyrazistym gestem, właściwym akcentowaniem. Dzieci muszą przeżywać to, co mówi nauczyciel—strach, trwoga, radość, smutek muszą się malować na słuchaczach.

Znaczenie. Historja pobudza fantazję, kształci pamięć, wymowę, kształci charakter, uczucia patriotyczne, wychowuje obywateli. Historja więcej niż inne przedmioty rozbudzić może miłość Ojczyzny i obywatelskie względem niej powinności. Z historji dowiaduje się młodzież, jak serce Greka biło gorącym ukochaniem swej ziemi, z jaką radością śpieszył w bój grecki hoplita, będąc dumnym, że idzie bronić Ojczyzny, ogniska domowego, jak zaś brak miłości Ojczyzny zwałił rzymskiego kolosa i zdeptał wieczne miasto itd. itd. W nauce historji słowa i przykłady będą budzić miłość Polski, wykazywać, jaka ciąży na każdym odpowiedzialność za czyny względem Ojczyzny, jak dla tej wspólnej Matki, wszyscy Polacy mają się trudzić. Młodzież wychowana przez oczystą historję z pewnością lepiej pokieruje losami naszej Ojczyzny i będziemy mogli powiedzieć z Mickiewiczem:

Pryskają nieczułe lody
I przesady światło ćmiące.
Witaj, jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!...

F. HOLLITSCHER (Lwów).

Lekcja fizyki i geometrii metodą szkoły pracy.

(Dokończenie).

II.

Na następnej lekcji dzieci znajdują rzeczy takie same jak na poprzedniej, otrzymują tylko wielki kawał papieru pakunkowego.

Streszczamy naukę z poprzedniej lekcji i ustalamy, żeśmy *przypatrywali się rzeczom w ich stosunku do światła*.

„Mogliśmy byli porównać także ich *wielkość*!”

„Mogliśmy byli przypatrzeć się i *formie*“.

„Mogliśmy byli mówić także o ich *materji*“.

Mam zamiar omówić prostokąt i zwracam uwagę młodzieży na formę. Sprawa przybiera jednak inny kierunek. Jeden uczeń mówi, że wszystkie rzeczy mają jednakową formę, że są samymi prostokątami. Temu jednakowoż zaprzeczamy.

„Papiery są wprawdzie prostokątami, ale szkło nie jest prostokątem.

„Dlaczego?”

„Szkło jest także grube, ma wysokość!”

Mogą sobie jednakowoż wyobrazić ciało, które posiada podstawę prostokątną i wysokość, a przecież nie jest słupem prostokątnym. Pokazują ostrosłup.

„To jest ostrosłup“.

„U słupa prostokątnego są obie podstawy równymi prostokątami, ściany boczne są także prostokątami, stojącymi prostopadle na podstawie“.

Zwracamy uwagę na nasze papiery.

„Papiery mają dno górne i dolne. Nie ma jednak ścian bocznych“.

Powstaje spór, czy papier można uważać za bryłę?

O papierze niebieskim twierdzą, że posiada jeszcze grubość, lecz co do papieru pakunkowego pozostają pewne wątpliwości.

Czy moglibyśmy tę grubość zmierzyć?

„Tak jest, złożmy wiele kartek jedna na drugiej i ściśnijmy je. Zmierzymy grubość tej warstwy i podzielmy liczbę stąd wynikłą przez ilość kartek, a otrzymamy grubość poszczególnej kartki.

„Bardzo dobrze. Czy jasny papier jest także bryłą?”

„Tak jest, ma długość, szerokość i grubość“.

Widzimy, że każda kartka papieru jest bryłą, ponieważ posiada 3 wymiary“. Dalej nie poszliśmy. Wystarcza to na jedną lekcję. —

III.

Wszyscy uczniowie uzbrojeni są w *ciemne* puszki blaszane przeważnie. Niektórzy użyli pudełka od cygar. Jeden wpadł na oryginalną myśl zaciemnienia płaszczyzny obrazu woskiem papierowym. Następnie mówimy o technicznym wykonaniu ciemni. Dalej oznaczamy wspólnie cel lekcji. Padają następujące pytania:

„Dlaczego obraz jest *poniejszony*?”

„Dlaczego jest *odwrócony*?”

„Dlaczego okazuje się w *barwach naturalnych*?”

Zaczynamy od drugiego pytania. Uczniowie robią rozmaite przypuszczenia.

Nauczyciel trzyma kapelusz u okna *z dołu*, widać go *u góry*. Trzyma go *u góry*, wtedy ukazuje się *u dołu*. Kapelusz jest *po lewej stronie*, ukazuje się na obrazie *po prawej* i odwrotnie. Ustalamy: co jest *na dole*, ukazuje się *w górze*, co jest *u góry*, ukazuje się *w dole*, co jest *na prawo*, ukazuje się *na lewo* i odwrotnie. —

Obraz jest we *wszystkich częściach odwrotny*.

Przypatrzmy się barwom. —

„Niebo wydaje się niebieskie, drzewa sąsiednich ogrodów wydają się zielone. Ramy u okien wydają się na obrazie ciemne, szyby jasne“.

Zanurzam kawałek czerwonego papieru w wodzie i przylepiam go do okna.

„Widzimy na szybie czerwony punt“.

W podobny sposób nalepia się inne kolory i obserwuje się je. Przy żółtym kolorze zauważymy zielony ton; jest to wpływ niebieskiej barwy nieba.

Ustalamy, że okna możemy uważać także za źródła światła. Jak słońce wysyła promienie, tak samo wychodzą z okna promienie jasne i ciemne. Czerwony papier wysyła czerwone promienie do naszej płaszczyzny obrazu, niebieskie niebo niebieskie promienie. Z tych wszystkich promieni, składa się następnie na naszej „płaszczyźnie obrazu“ obraz.

O rozkładaniu się, załamaniu się i odbiciu się światła jeszcze się uczniowie później dowiedzą.

Obraz jest *poniejszony*.

Podczas poprzednich doświadczeń otrzymywaliśmy obrazy rozmaitej wielkości zależnie od tego czyśmy płaszczyznę obrazu zbliżali lub oddalali. Zmniejszenie odstępów jest w naszej ciemni

niemożliwe. Nauczyciel poleca uczniom zmienić oddalenie od okna. Jeżeli jesteśmy blisko okna, staje się obraz bardzo wielki, jeżeli się oddalamy, obraz się zmniejsza. Wielkość obrazu zależy więc od oddalania od okna. —

Uczeń demonstruje kierunek promieni światła, idących przez otwór w puszcze, trzymając linijkę nad puszką.

Jedna uczennica: „Teraz mogę sobie wytłumaczyć oddalenie obrazu na płaszczyźnie obrazu. Wszystkie promienie światła muszą przejść przez małą dziurkę. Jeżeli promień wpada od okna z góry, to musi trafić u dołu na płaszczyznę obrazu“.

Powiedziałaś zupełnie trafnie.

Nie wszystkie promienie, wychodzące od okna, mogą znaleźć wejście przez dziurkę, tylko te promienie, które trafiają do otworu. Jeżelibyśmy chcieli to podać zupełnie dokładnie, to musimy powiedzieć, że z każdego punktu okna tylko jeden promień może przejść przez dziurkę. Narysuję to na tablicy. To jest ściana z otworem. Kto chce dalej rysować? Narysowałem linję prostopadłą, w środku której zrobiłem małą przerwę. Jeden uczeń wychodzi i oznacza dwoma linjami płaszczyznę obrazu i okno. Okno możemy oznaczyć strzałką.

Zapomocą rysunku powtarza się raz jeszcze rzeczy najistotniejsze i reasumuje się.

Nie jest niestety możliwym, opisać dokładnie cały tok lekcji tylko główne punkty zostały zaznaczone. Celem ćwiczenia było ażeby młodzież materiały opracowała sama, ażeby każdy uczeń i uczennica sami obserwowali i sami wydawali sądy. W wypowiedzianiu się zostały dwa punkty widzenia szczególnie podniesione: forma pracy uczniów i podnieta do pozyskania nowych materiałów naukowych. Położono nacisk na to, jak trudno jest w szkołach wiejskich doprowadzić uczniów do tego, ażeby się swobodnie o jakimś przedmiocie wyrażali. Dotąd byli zanadto jeszcze skazani na pytania nauczyciela i czekali, ażeby im nauczyciel gotowy materiał przyswajał. Dlatego też zostali uczniowie wezwaniem nauczyciela: „*Teraz możecie zaczynać*“ zaskoczeni. Uczniowie musieli sobie uświadomić, że to oni mają pracować. Następnie przybrało to formę zabawy. Przy tem okazało się wyraźnie niebezpieczeństwo, które zająć może także w szkole pracy. Poszczególni zdolni uczniowie podają innym swoje spostrzeżenia, tak, że powolni i mniej zdolni uczniowie nigdy się nie zdobywają na samodzielny sąd.

A to jest istotą szkoły pracy.

Gry i zabawy.

Chcemy w każdym numerze „Szkoły“ przypomnieć Czytelnikom o jakiejś grze nowej, czy starej, bo choć mamy już sporo podręczników i zbiorów gier, nie zawsze ma się czas¹ lub sposobność do nich zaglądać. Prosimy też Sz. Czytelników o nadsyłanie nam do tego działu gier nowych, lub znanych w okolicy gdzie mieszkają. Można być niekoniecznie specjalistą od gimnastyki, aby się znać na grach i zabawach. Wszak każdy wychowawca na pauzie, lub wycieczce nie może powtarzać bez końca „No chłopcy, czy dziewczęta, zabawcie się teraz w trzeciaka“ jakby już prócz trzeciaka nie było Innej gry na świecie. Zaczynamy i podajemy kilka gier poniżej:

Wyścig piłek w 2 szeregach.

1. Dzieci ustawione parami. „Wspięcie na palce! — Dwoma krokami szeregi rozstaw! W rozkroku stań!“ Pierwsza para znaczy swe miejsce kreską (kredą, patykami) i dostaje duże piłki. Z nóg w rozkroku tworzy się jakby szereg bramek. Na dany sygnał (np. świstkiem, klasnięciem w dłoń) pierwsza para zaczyna toczyć piłkę po ziemi między rozstawionymi stopami w tył, za siebie. Każdy następny gracz musi dotknąć się toczonej się piłki i popchnąć ją dalej w kierunku ostatniego gracza. Ten ostatni w szeregu chwytą piłkę i biegnie nazewnątrz szeregu na miejsce pierwszego. Szereg, w którym prędzej nastąpiła zmiana pierwszego gracza otrzymuje punkt. Wygrywa szereg, który zdobędzie 5 punktów.

2. Rozstawienie j. wyżej, tylko stopy w pozycji zwykłej. W odległości np. 10 kroków od pierwszej pary rysuje się kółka, w którym staje po jednym graczem z każdego szeregu z piłką. Gracz, zwrócony twarzą do pierwszego w swoim szeregu, rzuca mu piłkę, a sam biegnie na koniec szeregu. Ten, co złapał piłkę, staje z kolei w kółku i znów rzuca do następnego gracza, który się dosunął do kreski poprzednika. Który z graczy, zaczynających grę, zajmie w pierw miejsce w kółku, tego szereg wygrywa punkt.

3. Rozstawienie j. w., dzieci stoją przed ścianą. Pierwsza para rzuca piłki o mur (parkan) i biegnie na koniec, następna chwytą odbite o ścianę piłki.—Teraz łapie trzecia itd. Punkt wygrywa szereg, którego pierwszy gracz w pierw znajdzie się na dawnem miejscu,

Oceny i sprawozdania.

Prof. Władysław Semkowicz: Historyczna mapa Rzeczypospolitej polskiej w r. 1771. Czwierć wieku, dwadzieścia pięć lat minęło od wydania ściennnej mapy W. Hecka, a sporo również lat upłynęło od wydania map podręcznych Babireckiego i Topolnickiego, które dotąd były w powszechnem, ogólnem użyciu. Tymczasem badania naukowe szły naprzód; Aleksander Jabłonowski podjął pracę nad źródłową mapą oddającą obraz Ziemi ruskich, należących do Polski, na przelomie z XVI na XVII wiek, a sam profesor Semkowicz stanął na czele Komisji Akademji Umiejętności w Krakowie, która zabrała się przed trzema mniej więcej laty do opracowania atlasu historycznego ziem polskich. Prace tej Komisji zdają się być dalekie jeszcze od ukończenia, niemniej jednak

wdzięczność prawdziwą winniśmy prof. Semkowiczowi i instytutowi kartograficznemu prof. Romera, iż podali nam, szkole naszej i społeczeństwu, dotychczasowe rezultaty nowych studiów historyczno-geograficznych. Obdarzyli nas mapą, która w porównaniu z dawniejszemi stanowi ogromny postęp, opiera się na nowszych źródłowych badaniach, pod względem zaś topograficznym stoi na wyżynie naprawdę najlepszych tego rodzaju map w Europie, czy Ameryce. Zasadniczo daje mapa obraz stań z r. 1771, uwzględnia jednak zarazem skrupulatnie zmiany granic państwowych od początku XVII stulecia.

Granice Korony, prowincyj: Wielkopolski i Małopolski, W. Księstwa Litewskiego, ziem stanowiących wspólną własność Korony i Litwy, lennictw, oznaczone są bardzo wyraziście linjami i barwnymi szlakami, województwa zaś poszczególne pokrywają odmienne, ale mile dla oka stosowane barwy, skutkiem czego kształty ich drogą wzrokowych wrażeń wbijają się dobrze w pamięć młodzieży, uczącej się z tej mapy. Granice ziem oznaczone są kropkami, linje wykreślają główne gościńce i drogi pocztowe, przerywane zaś kreski ważniejsze szlaki tatarskie. Grody starościankie, miejsca odbywania sejmików ziemskich i generalnych, urzędowania trybunałów: małopolskiego, wielkopolskiego i litewskiego, alternaty t. j. miejsca, w których naprzemian zbierały się sejmiiki lub trybunały, arcybiskupstwa i biskupstwa łacińskie, tudzież metropolje unickie i dysunickie, władztwa unickie i t. d. jednym słowem szczegóły, dotyczące organizacji sądowno-administracyjnej tudzież kościelnej, uwidocznione są na mapie również wyraziście zapomocą odpowiednich skrótów czy znaków. Nazwy miejscowe podano zupełnie słusznie w brzmieniu historycznym, n. p. Pucko, Hela, Gostyń, Radomsko i t. d.

Wielką zaletą mapy jest starannie przeprowadzony wybór miejscowości, związanych z ważniejszymi wydarzeniami historycznymi, odpowiednie stopniowanie wielkości napisów, pominięcie miejscowości mniej ważnych, skutkiem czego mapa nie grzeszy przeładowaniem szczegółów, a daje pełny, godny pamięci i uwagi obraz historycznej Polski.

W porównaniu z mapami dawniejszemi największe różnice wydatniają się we wschodniej części mapy, gdzie wprost kształty całych województw przedstawia prof. Semkowicz odmiennie, na podstawie nowych, naukowych danych. Nauczyciel historii znajdzie na mapie nawet takie szczegóły, jak n. p. granice traktatu buczackiego z r. 1672, nominalną przynależność lenna do Korony Ziemi bytomskiej i lemborskiej na granicy między polskiem a niemieckim Pomorzem, włączenie do granic Polski Drahima od czasu nastawu ze strony Brandenburgji z roku 1657, miejscowości pozyskane na ziemi Spiskiej, lub znowu na odwrót wyłączenie z granic Rzeczypospolitej dóbr Taurogów, będących od roku 1691 własnością Hohenzollernów i t. d.

Jako nader cenny środek pomocniczy w nauczaniu historii polskiej, powinna mapa prof. Semkowicza obok mapy fizycznej ziem polskich prof. Romera czy Majerskiego znaleźć się co rychlej w każdej szkole publicznej czy prywatnej na obszarze naszej Rzeczypospolitej. Prócz bowiem wysokiej naukowej jej wartości, będącej wykładnikiem nowych, źródłowych badań, zalecają ją w niemniejszym stopniu i wielkie walory dydaktyczne, w graficznym przedstawieniu historycznej przeszłości naszej z czasów przedrozbiorowych.

Dr. Karol Nittman.

Dziecko i przestępstwo. Dr. Aleksander Mogilnicki. Wydanie II. Warszawa, 1925. M. Art. Str. 426.

Praca niniejsza, wydana w r. 1916, ukazuje się obecnie w nowym opracowaniu z uwzględnieniem wszystkich ważniejszych powojennych zmian ustawodawczych, najnowszej literatury i uchwał kongresów międzynarodowych. Książka obejmuje całokształt zagadnienia w tej dziedzinie i pod tym względem stanowi jedyną w swoim rodzaju monografię nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą. Autor analizuje pojęcie przestępstwa i duszę dziecka, wykazuje, jak do niedawna jeszcze wzrastała przestępczość dzieci i jak gwałtowną stała się potrzeba zapobieżenia temu wzrostowi. Po przytoczeniu uchwał szeregu kongresów międzynarodowych, autor przechodzi kolejno stan rzeczy na całym niemal świecie. Duży rozdział o 50 stronach jest poświęcony Polsce. Skreśliwszy następnie historję i stan obecny międzynarodowego Związku Ochrony dzieci, autor w ostatnim rozdziale zestawia zasady ogólne walki z przestępczością dzieci. Z treścią dzieła winien zaznajomić się każdy wychowawca. Materiał w dziele podany daje możność poznania duszy dziecka: co dla nauczyciela jest sprawą bardzo ważną. Książka ta znaleźć się powinna w bibliotekach nauczycielskich koniecznie.

„Alkoholizm a młodzież szkolna — ks. M. Sopoćko (praca drukowana w „Przeglądzie Pedagogicznym z 4 1924 r.) — Autor na podstawie obszernej literatury przedmiotu i badań, przeprowadzonych nad 1503 uczniami i uczenicami w Warszawie, omawia rozmiary alkoholizmu tej prawdziwej klęski społecznej, w szkole. „Walka z alkoholizmem jest walką z najstraszniejszym wrogiem ludzkości, walka ta zdecydowanie o przyszłości państw i narodów, o ich dobrobycie materialnym i duchowym rozwoju, lub też, powolnym zaniku a wreszcie haniebnym upadku“. „Alkoholizm może być zwalczony, tylko u źródła, którem jest przyzwyczajenie w dzieciństwie i wieku młodzieńczym“, a więc przez wychowawców i nauczycieli.

Wyniki ankiety dla szkoły powszechnej przedstawiły się następująco: Z 461 chłopców i 374 dziewcząt pije alkoholowe napoje 320 chłopców (69,5%) i 229 dziewcząt (61,5%). Charakterystyczne jest, że młodsze dzieci piją prawie wszystkie, później dzięki oddziaływaniu szkoły, harcerstwa procent pijących się zmniejsza, a pojawiają się odpowiedzi: „Teraz już nie piję“ „Nie piję od czasu, jak mi pani powiedziała, że to trucizna“. Co do jakości napojów, to 70% przypada na wódkę, a po kilka procent na miód, piwo, wino, likier. ba... nawet denaturat (1/2%). Na pytanie kiedy zaczęło dziecko pić — odpowiada, że nie pamięta, bo to było bardzo dawno. Z innych pytań okazuje się, że chłopcy piją bardzo chętnie, dziewczęta z mniejszą ochotą, najczęściej w soboty i święta, chociaż nie brak takich, co używają alkoholu codzien (4,4% chłopców i 8,3% dziewcząt) a połowa dzieci pije przynajmniej raz na tydzień. Prawie wszystkie dzieci zostały wdrożone do tego zgubnego nałogu przez własnych, nieświadomych rodziców. Ciekawa jest rzeczą jak się przedstawiają postępy w nauce dzieci pijących i nie pijących? „Otóż wśród pijących chłopców uczących się bardzo dobrze nie było, dziewczynek było tylko (1,3%) i te, jak się potem okazało w swych zeznaniach przesadziły; dobrze: chł. 30% dziew. 39%; dostateczne: chł. 48% — dziewcz. 41%; źle: chł. 22% — dziew. 18%. Wśród nie pijących przeciwnie 4% dziewczynek i tyleż chłopców b. do-

brze; 42% dziewczynek i 63% chłopców — dobrze, 41% dziewcząt i 32% chłop — dostatecznie i tylko 1% chłopców i 13% dziewcząt — źle“.

Te cyfry powinny zwrócić baczną uwagę nauczycieli, tem więcej, że przytoczone wyniki zgadzają się w zupełności z badaniami psychologicznymi dra Kraepelina i Jerssa w Bernie, i z badaniami samego autora w szkołach średnich. —

Autor na podstawie swych badań doszedł do smutnego wniosku: „Wogóle nasze dzieci od wczesnych lat swego życia zatrują alkoholem nie tylko swoje ciało, ale i duszę, hamują rozwój swej inteligencji, osłabiają pamięć, wrażliwość i zdolność do pracy umysłowej, tracą poczucie dobrego i złego, obowiązku, prawdomówności, a przez to samo pogłębiają i tak już wielkie narodowe wady, jakimi są blagierstwo, niestałość, kłótniowość“. Jednak jest na to rada! Należy:

1. Organizować nauczycielstwo w koła abstynenckie, ewentualnie wprowadzać postulat abstynencji do towarzystw już istniejących, by wciągnąć do walki słowem i przykładem tych, którzy z młodzieżą bezpośrednio obcuje.

2. Organizować młodzież od klas najniższych w towarzystwa etyczne i sportowe z abstynencją, jako warunkiem przyjęcia na członków; urządzać dla nich popis i zawody na wzór tego, co się dzieje w innych państwach, jak Szwecji, Norwegji, Francji, Anglii.

3. 4. Uświadamiać dzieci, młodzież, rodziców o szkodliwości alkoholu (pogadanki, kino, teatr i t. d.)

5. Nie dopuścić do zniesienia, lub ograniczenia ustawy antyalkoholowej, sumiennie przestrzegać jej przepisów, oraz dążyć do tego, by i u nas nastąpiła absolutna prohibicja, jak to już jest w St. Zjednoczonych. —

Juljusz Kleiner: Szttychy. Wydawnictwo Zakładu Narod. im. Ossolińskich. Lwów—Warszawa 1925. Na ceną książkę dla bibliotek nauczycielskich pragnąłbym zwrócić uwagę. Autor jej, mistrz mowy, polskiej i jeden z najwybitniejszych uczonych naszych, zebrał szereg szkiców i studjów swoich, skreślonych w różnych czasach i poroziśnianych po różnych pismach w jedną obecnie całość i dał nam tomik tak zajmujący, że trudno doprawdy oderwać się od kart tych przepięknych „szttychów“. Pierwsza ich część zawiera „wrażenia“, odniesione w czasie podróży przedwojennych i niedawnych, które prof. Kleiner odbywał i jako wielki erudyta, a zarazem niezwykle wrażliwy na wszelakie piękno człowieka, dzieli się z czytelnikiem świetnie ujętymi obrazami własnych przeżyć i poczynionych obserwacji. Opowiada nam o lazurówem mieście Wenecji, „co w dal odsunęło gwarliwość nowego życia i szeptaniem sennej fali dziwa nam prawi o zaginionych echach, myślach twórczych i zbrodniach wielkich“, o dostojnej Florencji, „nad którą się unosi hymn wiekowy organów kamiennych i melodja kwietnej girlandy“, zdaje sprawę z wrażeń odniesionych w mieście ogrodów, baroku i Madonny Sykstyńskiej, o Dreźnie, mówi o Norymberdze i Rotenburgu, gdzie tak przedziwnie harmonizuje się nowożytność z mieszczańską przeszłością, w innym znowu szkicu o widowiskach pasyjnych w Oberammergau, podaje wspaniały opis tumu Strasburskiego, rejestruje nastroje w wigilię Dnia Zadusznego w Paryżu wobec dwu wielkich grobowców tej światowej metropolji, spowiada się z podniosłych uczuć, doznanych u stóp Wawelu w drodze powrotne jz zagranicy do kraju.

Drużą część sztychów zawiera nie mniej zajmujące sylwetki i refleksje o Żeromskim jako poecie powstania styczniowego, o twórczość Kasprowicza z uwagi na jego „Księgę Ubogich“, tudzież o twórczej wrażliwości i odporności wobec wielkiej wojny, o Andrzeju Niemojewskim jako poecie i badaczu literatury. W Szkicu czwartym i piątym zajmuje się autor Maleckim i Chlebowskim, w ostatnim zaś szóstym omawia artyzm Sienkiewicza, (miał z tej dziedziny wykład publiczny), podkreślając, iż wielki ten pisarz zamienił dla ogółu Polskę historyczną w rzeczywistość obecną, stworzył „solidarność duchową nowej i dawnej Polski“.

W literackich tych rozważaniach olśniewa zarówno niezwykle subtelna analiza, jak i syntetyczne ujęcie omawianego zjawiska w jednym nieraz zdaniu.

Uczony o rozległej skali wrażliwości umie prof. Kleiner nietylko znakomicie pośredniczyć pomiędzy omawianym autorem a czytelnikiem wydobyć nowe wartości i nowe elementy twórczości danego pisarza (bez zamykania oczu i na strony ujemne), ale ponadto czaruje umiejętnością używania wszelkich odcieni mowy polskiej, logiczną argumentacją i plastyką swych wywodów krytycznych, tudzież niezwykłym darem przykuwania uwagi czytelnika.

Dla nauczycieli stanowić będą „Sztychy“ przebogaty materiał do własnych rozważań, a zarazem i skarbnicę, z której nieraz da się coś zużytkować i w pracy zawodowej.

Dr. Karol Nittman.

CZASOPISMA.

Biuletyn Koła Psychologicznego—pod red. dr. J. Joteyko Nr. 2, 1925 r. Z. Narutowicz-Krassowska: Lucjan Zarzecki.—T. Klimowicz: O wartości selekcyjnej testów; „Krytyka niedorzeczności“ i definjowanie pojęć.—St. Usarkowa: Przyczynek do badań nad definicją u dzieci; Uwagi w sprawie stosowania testu definicji przez nauczyciela; H. Strzemecka: j. w.; St. Sedlaczek: Demonstracje zdolności pamięciowych p. N. Lipowskiego.

Przegląd Pedagogiczny. Kwartalnik T.N.S.W z. 1, pod red. W. Wąsikał Ś. p. prof. Lucjan Zarzecki, portret pendzla Borzyma. W. Wąsik: Życiorys i charakterystyka; J. Lewicki: Udział w towarzystwach tajnych.—J. Kornecki: Działalność społeczno-oświatowa. — L. Rogowska: Praca nad organizacją szkół państwowych. — S. Straszewicz: Rozprawy matematyczne. — A. M. Rusiecki: Nauczanie matematyki początkowej. Głosy prasy.—Kronika. W. Hofman: Biblijografja.

Sprawy szkolne Nr. 2. L. Zapolski: Stan szkół powsz. pod względem gospodarczym.—Br. Gebert: Jak Inspektor Szkolny powinien wizytować szk. powsz.?—T. Szczerba: Wystawa dydaktyczna we Florencji.—J. Hellman: Szkolnictwo specjalne; dział urzęd. różne.

Język Polski. Nr. 3 maj—czerwiec. Dr. J. Ramberg: Wahania w zakresie przyrostków ec i ca. Artykuły: St. Komara, W. Taszyckiego, A. Obrębskiej, K. N., S. Wądkiewicza. Biblijografja.

Pedagogjum Nr. 4, 5. Klemensiewicz Z.: O program gramatyki jęz. polskiego w sem. naucz.—Dąbrowski P. Z.: Jak uczyć historii wychowania w sem. naucz.—Przyrowski F.: Czy potrzebny j. kierownik szkoły ćwiczeń?—Borejko W.: Uwagi o programie matematyki w sem. naucz.—A. M. Na marginesie nowego regulaminu egz. dojrzałości.

„**Pobudka**“ pismo uczenic państw. semin. naucz. w Radzyminie Nr. 6, zawiera wspomnienia ze zjazdu, artykuły: Pietyzm i krytycyzm. — Jak poznać jemy delikatność—utwory literackie, odezwy koleżeńskie, kronika seminarjum.

Czasopisma dla młodzieży.

Moje Pisemko tygodnik dla dzieci, wydawnictwo M. Arctaw Warszawy, Nowy-Świat 41. Zamieszcza dłuższe powieści: „Zemsta Łazidacha“ Monara; „Pollganna“ pg. H. Porter; opowiedzianą przez J. Beckerową „Przygodę Jasia Leniuszka“; obrazek z Mongolji N. Łosiowej „Biały chłopiec“. Pozatem szereg bajek, wierszyków, ilustracji, żarcików, łamigłówek dostarczy wielu chwil milej rozrywki swym małym czytelnikom.

Iskry tygodnik dla młodzieży, wyd. „Książnicy-Atlasu“, pod red. Wł. Kopczewskiego.—Leży cały stos numerów i kłopot to nielada zapoznać z tem wszystkim Czytelników. Zdaje się, jedyna rada, aby sami zobaczyli oryginalne rysunki okładek, zbior ślicznych fotografii, zajrzeli do „Gazetki“, dowiedzieli się „Ciekawego i nieciekawego“, spędzili „Sto dni w 3 częściach świata“ z p. Radlińskim, od pf. B. Dyakowskiego dowiedzieli się „O Przyrodzie Bałtyku“, od p. Duninówny o staropolskich zwyczajach itd.

Jedna tylko nasuwa się uwaga. O ile nauczyciele przyrody i geografji z radością witają każdy numer, o tyle poloniści, historycy czują się w stosunku do tamtych nieco pokrzywdzeni. Co zaś do młodszych czytelników, dla których „Iskry“ są przeznaczone, to ci się cieszą każdą iskierką.

Orli Lot Nr 4. J. Dobrzycki: W setną rocznicę śmierci M. Siachowicza;—J. A. Gałuszka: Ziemia;—S. Niemcówna: Z moich wędrówek;—M. Sokołowski: Wspomnienia zimowe z Koziego Wirchu.

Młódzież Polskiego Czerwonego Krzyża Nr. 21. Wielki tydzień w Rzymie.—Nasze Zagonki.—Jak odpoczywać.—Święcone.—Śmigus Fipcia.—Z życia Kół. Redakcja: Warszawa. Smolna 6.

Młodość czasopismo młodzieży polskiej Nr. 1, red. Łódź, Szkolna 13 m. 8. Jest to pismo redagowane przez młodzież, a zawiera liczne wiadomości o organizacjach młodzieży, życiu w szkole, utwory literackie, duży dział, poświęcony wychowaniu fizycznemu, rozrywki itd. Strona zewnętrzna wydawnictwa w wykonaniu łódzkich zakł. graficznych J. Baranowskiego zasługuje na wyróżnienie.

Książki nadesłane.

Z aktualnych zagadnień szkolnictwa średniego. Pamiętnik I i II Konferencji Dyrektorów państw. i prywat. szk. średnich ogólnokształcących na terenie O. S. Łódzkiego — zawiera bogatą treść z zagadnień szkoły średniej chwili bieżącej. Nakład Konferencji Dyrektorów szk. śred. Łódź, 1925.

Biblijografia.

S. Kwiatkowski. Les pays de France. Str. 172 z ryc. i 2 mapkami, Podręcznik ten, przeznaczony dla wyższych klas szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, zawiera barwny opis Francji, zwyczajów ludności, pomników, świadczących o jej kulturze wszystko to ujęte

w formę łatwych opowiadań lub opisów. przeplatanych życiorysami sławnych Synów Francji.

Leon Rygier. Główne zasady pisowni polskiej ze słownikiem — nakł. Polskiej Składnicy Pomocy Szkolnych. Str. 44 — pg. Akad. Umiejętn. w Krakowie z 9 lutego 1918 r. Dozwolone do użytku szkolnego przez Min. W.R. i O.P.

Władysław Kucharski. Bolesław Chrobry. Nakł. Księgarni Naukowej—Lwów 1925, str. 24, z ilustracjami. Wszystkie szkoły, zarządzające obchody dla uczczenia 1000-letniej rocznicy koronacji Wielkiego Króla powinny zapoznać się z tą książeczką znanego autora.

Ks. Józef Makłowicz. Nauka wiary i obyczajów dla niższych oddziałów szkół powszechnych. Str. 160, Lwów 1925, cena 1.20 zł.

Wytyczną myślą powyższej książki jest: skojarzyć religijno - obyczajową zasadę z życiem dziecka i wychować je do życia szlacheckiego. W tym celu przeprowadza autor w swoim podręczniku metodę t. zw. „Szkoły życia“ i znakomicie z tego zadania się wywiązuje, to też tylko ten jeden podręcznik został przez Ministerstwo nie tylko zatwierdzony, ale nawet polecony dla uczniów szkół powszechnych. Wraz z „Małym katechizmem“ osobno przez ks. Makłowicza wydanym przynosi „Nauka“ wielkie ułatwienie w żmudnym nauczaniu religji.

„Przewodnik księgarski“ pod red. dr. Jana Muszkowskiego jest doskonałym informatorem, jakie książki są na rynku księgarskim „bez względu na datę ich wydania“. A książek zapomnianych na półkach księgarni jest 10 tysięcy! Wśród nich wiele b. wartościowych, które powinny zawędrować do większych bibliotek lub amatorskich księgozbiorów. „Przewodnik“ ułatwi im wydostanie się na światło dzienne i trafienie do czytelników nie tylko w Polsce, ale w sąsiedniej Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji. Dla obcych księgarzy wydrukowano początkowe karty w 5-iu językach. Musimy też wspomnieć o zalecie tych dawniej wydanych książek, a mianowicie o ich przystępnych cenach, bo na 2, 3, lub 4 złote za książkę, to jeszcze niejednego stać będzie.

B. Żulińska, C. R. Pogadanki dla dziewcząt. Str. 168 — 1 zł. „Bibl. religijna“ Lwów 1924. Mała książeczka owiana czarem poezji i serdecznego uczucia powinna się dostać do rąk każdej młodej Polki, zwłaszcza w chwili, gdy opuszcza szkołę, staje wobec nowych, a licznych obowiązków, nieraz pozostawiona sobie samej, bez życzliwej i doświadczonej rady. Autorka prosto i praktycznie ujmuje obowiązki Polki względem siebie, rodziny, społeczeństwa, ojczyzny i Boga, a to co mówi jest pełne nadziei i pogody.

Dr. Władysław Szafer. U progu Sahary — wrażenia z wycieczki do Tunisu odbytej na wiosnę 1924 r. — Wyd. Cieszyn księg. „Kresy“. Str. 178+6. Znany już z innych prac profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego kreśli barwnie wrażenia podróży z Francji do Tunisu, a potem opisuje Tunis, góry Atlasu, Beduinów Arabów, pustynię i oazy, karawanę do Matmaty, góry stołowe i twierdze Berberów. Amatorzy podróży, miłośnicy przyrody z zajęciem przeczytają tę książkę, wydaną b. starannie i ozdobioną licznymi ilustracjami.

Związek Nauczycieli Abstynentów w Poznaniu. Ważne zadanie nauczycielstwa Polskiego. Praca zbiorowa z przedmową kuratora B. Chrzastowskiego. Str. 32.

Min. W. R. i O. P. Kursy wakacyjne dla czynnych naucz. szk. powsz. w latach od 1918—1922. Warszawa 1924. str. 81.

Magistrat m. st. Warszawy. Wydział Oświaty i Kultury. Sprawozdanie za r. 1923—24. Warszawa 1925, str. 78+IV.

S. Sempołowska. Podręcznik do nauki o Warszawie — nakł. Polskiej Składnicy Pomocy Szkolnych. Str. 204 i tablice.

Kursy wakacyjne dla czynnych nauczycieli szkół powszechnych Ministerstwo W.R. i O.P. organizuje od początku swego istnienia kursy wakacyjne w celu dokształcania czynnych nauczycieli szkół powszechnych. Obecnie ukazało się w formie książki urzędowe sprawozdanie z organizacji tych kursów w latach od 1918 do 1924 roku p. t. „Kursy wakacyjne dla czynnych nauczycieli szkół powszechnych organizacja i rozwój w latach od 1918 do 1922.

Skład Główny—Książnica-Atlas, Warszawa—Lwów.

Kasa im. Mianowskiego, założona w r. 1881 oddała wielkie usługi polskiej nauce, wydając oryginalne dzieła polskich uczonych, wspierając towarzystwa naukowe, łóżąc na badania. Kasa rozciąga swą działalność na całą Rzeczpospolitą i na polskie placówki naukowe zagranicą. W ciągu 44 lat swego istnienia Kasa wydała 6 milionów złotych na potrzeby nauki i wydrukowała przeszło 1.200 dzieł naukowych. Wszyscy, którzy dbają o rozwój nauki polskiej powinni zostać członkami popierającemi Kasę (5 złotych rocznie). Zgłoszenia przyjmuje Kasa im. Mianowskiego, Warszawa, Nowy-Świat 72. Pałac Staszica.

KRONIKA.

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie mieści się w prześlicznym gmachu—zabytku architektury, który jednak nowoczesnym wymaganiom uniwersytetu nie odpowiada. Wprawdzie tutaj pracowali tej miary uczeni, co Zygmunt Wróblewski i Karol Olszewski, Witkowski, Smoluchowski, Janczewski, Raciborski, Szujski, Kremer, Dunajewski, St. Pawlicki, W. Zakrzewski i tylu, tylu innych, ale już w 1923 Rząd nabył od m. Krakowa b. tanio place przy ul. Mickiewicza na budowę nowej biblioteki. Wobec pogłosek, że tereny te zostaną zużyte na inne gmachy rządowe, pr. uniw. Jagiell. Wł. Natanson przypomina, że te tereny miasto przeznaczyło wyłącznie na budowę biblioteki Jagiellońskiej.

Wystawa prac uczniów i wzorowych pracowni przyrodniczych. Komitet organizacyjny sekcji przyrodniczo - dydaktycznej XII zjazdu lekarzy i przyrodników postanowił zorganizować podczas trwania zjazdu, w dn. 12—16 lipca wystawę wzorowych pracowni szkolnych i wystawę prac uczniów z zakresu działów: biologji, geografji, fizyki, chemji i w tym celu zwraca się z prośbą do dyrekcji szkół i nauczycieli o nadsyłanie eksponatów. Bliższych wskazówek udziela pr. H. Raabe, Warszawa, Chmielna 49 m. 3. O samym Zjeździe pisaliśmy już w „Szkołce“.

Instytut naukowej organizacji pracy powstaje z inicjatywy naczelnych organizacji gospodarstwa krajowego przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Hasłem instytutu jest podniesienie wytwórczości polskiej, przy

najdalej posuniętej oszczędności energii, materiału, wysiłku. Jest koniecznością, ze względu na współzawodnictwo z Niemcami na rynkach wewnętrznym i zewnętrznym, zastosować u nas najnowsze metody pracy Zachodu i stale pracować nad ulepszeniami w technice. Instytut winien być utrzymywany przez wytwórców, którzy sami tej pracy podjąć nie mogą. Założycielami są: Ignacy Radziszewski, Karol Szlenker, Władysław Kiślański, Kazimierz Fuda-kowski, Tomasz Wilkoński, Jan Rudnicki, L. Kotnowski, Karol Adamecki, Piotr Drzewiecki, prof. Florjan Znaniecki.

Losy szkolnictwa niemieckiego w południowym Tyrolu.*) Po zajęciu południowego Tyrolu rząd włoski przystąpił do likwidacji szkolnictwa niemieckiego. Istniało tam 400 szkół ludowych niemieckich, które zamieniono na włoskie. Zabroniono również zakładania szkół prywatnych, uznając komplet 3 uczniów na szkołę. W maju 1924 zabroniono używać alfabetu gotyckiego. Zamknięto również jedyne seminarjum nauczycielskie w Batren. Zamknięto również 2 szkoły średnie w Batren, zamieniając je na włoskie. W r. 1924 na 61 abiturjentów niemieckiej narodowości spalono przy maturze 56 tj. 42%.

Szkolnictwo w Wiedniu.*) Stan szkolnictwa niemieckiego w grudniu 1924 r. przedstawiał się następująco: szkół ludowych 359 (w tem męskich 159, żeńskich 159, mieszanych 42), szkół wydziałowych 164 (80 męskich, 84 żeńskich). Liczba nauczycieli wynosiła 1-go października 1924 r. 7061, dzieci w szkołach 134.008. Emerytów nauczycieli było 1 października 2494, a więc więcej niż $\frac{1}{3}$ nauczycieli czynnych, przed wojną emeryci stanowili $\frac{1}{7}$ liczby czynnych nauczycieli.

Płaca naucz. w Austrii.*) W ostatnich miesiącach austriackie nauczycielstwo prowadzi energiczną walkę o regulację płac. Chodzi mu o zrównanie poborów nauczycielskich z urzędnikami rachunkowymi.

Obecna różnica między płacami urzędników i nauczycieli wynosi 18,5% na niekorzyść nauczycieli. Urzędnik rachunkowy, nie zajmujący stanowiska kierowniczego po 35 latach pobiera 5,1 miljonów, zaś nauczyciel 4,3 milj³ koron.

W Austrii Dolnej w dniu 9 grudnia wybuchł strajk demonstracyjny nauczycieli. Rząd austriacki związkowy, jakoteż rządy krajowe nie chcą zgodzić się na podwyższenie płac urzędniczych i nauczycielskich, gdyż obawiają się że podwyżka płac wpłynie na wzrost drożyzny.

Konkordat bawarski.*) Konkordat bawarski został podpisany 29 marca. 1924 r. Zapewnia on kościołowi daleko idący wpływ na kierunek wychowania i nauczania w szkołach ludowych, średnich i zakładach kształcących nauczycieli.

Podobny konkordat zawarty został również z kościołem luterańskim. Nauczycielstwo liberalne bawarskie wypowiedziało konkordatowi wojnę, domagając się odrzucenia go w sejmie.

Nauczanie przyrody nieożywionej w szkołach średnich. Polskie Towarzystwo przyrodników im. Kopernika przedstawiło w tej sprawie p. mi-

*) Z pism zawodowych niemieckich i austriackich.

nistrowi wyznań rel. i ośw. publ. opracowany przez prof. J. Tokarskiego memoriał, zawierający m. in. następujące uwagi:

W programach nauczania w szkołach średnich pominięto albo w zupełności lub też po macoszemu potraktowano jeden z najwspanialszych działów tych nauk, t. j. mineralogię i geologię.

Tymczasem materiały nauk geologicznych może być użyty ze znakomitym skutkiem jako doświadczalny w szkole średniej, często łatwiej od przedmiotów, podpadających pod badania biologiczne. Wszak o wiele łatwiej można kształcić zmysł spostrzegawczy wychowanków na przykładach własności fizycznych kryształów soli kamiennej, kalcytu lub kamieni, zebranych w najbliższym otoczeniu szkoły, wprost z bruku, niż przepisaniem w programach śledzeniem fizjologii ameb!

Dalej rzecz dobrze znana, iż posiadamy olbrzymie skarby kopalniane, lecz znane dobrze obcym i nielicznej garście polskich uczonych. Węgłem, cynkiem i naftą stoimy na jednym z pierwszych miejsc w Europie, nieuświadomiony jednakże o tem ogół polski, jak nie potrafił użyć skarbów przyrodzonych na własne dobro, tak nie zdoła w przyszłości ich obronić przed dalszym wywłaszczeniem na rzecz obcych. Ilustracją tego stanu rzeczy jest każda statystyka posiadania i eksploataowania skarbów mineralnych przez samych polaków.

Nauki geologiczne były w Polsce zawsze otaczane szczególną opieką. Cóż się stanie z świetną naszą tradycją geologiczną, jeśli pominie się przyrodę nieożywioną w programach szkół średnich, a geologiczne magisterja uniwersyteckie nie dadzą uprawnień do nauczania w szkole średniej? Młodzież w olbrzymiej większości pozostanie ślepa wobec całego świata aktualnych zagadnień, stanie się nieczułą na głos własnej ziemi, nawołującej ją na każdym kroku do pilnego śledzenia zmian, zachodzących w jej skorupie.

Kurs oświatowy w Radzynie W drugiej połowie maja odbył się w Radzynie społeczny kurs metodyki pracy oświatowej pozaszkolnej, zorganizowany przez Radzyńskie Koło Polskiej Macierzy Szkolnej. Kurs prowadził Dyrektor P. M. S. p. Józef Stemler. Wykłady odbywały się w sali miejscowego teatru przy udziale 327 słuchaczy.

Wykładom przysłuchiwał się wizytator p. Zygmunt Podgórski, który też przemówił w imieniu Kuratorjum w czasie zakończenia kursu. Oprócz p. wizytatora przemawiali: Starosta p. Wazowski, Dyrektor Gimnazjum p. Gutman, Przewodniczący Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Przewodnicząca Koła Młodych Ziemianek i p. Czetwertyński.

Kurs ten, w którym wzięła udział niemal cała inteligencja powiatu Radzyńskiego bez względu na przekonania czy stanowiska, był okresem rozważań nad zadaniami i obowiązkami współczesnej polskiej inteligencji. Za umiejętne i celowe prowadzenie kursu wyrażono Dyr. Stemlerowi serdeczne podziękowanie.